STRAŻ



POMNIK KRÓLA WŁADYSŁAWA JAGIEŁŁY PRZED PAWILONEM POLSKIM NA WYSTAWIE ŚWIATOWEJ W NOWYM JORKU. PRZEMAWIA MINISTER A. ROMAN.

NAD WISŁĄ

POMORSKI DWUTYGODNIK ILUSTROWANY

Nr. 10 | 31 MAJA 1939 | Rok IX

Cena egzemplarza 50 gr

O miłości Ojczyzny

(Wyjątek z mowy Arcyb. Teodorowicza).

...Źrenicą wiary wejrzyjmy w ojczyznę i zaprawmy nią naszą ku niej miłość. Widzieliśmy, jak miłość ojczyzny dotyka grudy ziemi ojczystej, ażeby potem uściskiem swoim obejmować żywą ludzką społeczność, ażeby uczepiać się o miłość rodzimego języka, to o tradycje przeszłości, to o sztukę narodu ziemską i duchową.

...Życie nadprzyrodzone w narodzie podobne jest żywotnej oazie. Gdy mdleje blask cnoty i gdy moralność publiczna się osłabia, śpieszcie do oazy, z której tryska zdrój świętości, a wyschłą ziemię użyźnia i odradza.

...Nie nadarmo zwano Polskę matką świętych. Święci w wielkiej i bogatej kulturą jagiellońskiej epoce są zaczynem tej żywotności i rozkwitu narodu.

...W chwilach późniejszych święte postacie ratują Polskę z odmętu pogromu, zapada się ona w ciemną noc dopiero wtedy, gdy ani jeden świetlany błysk z serca narodu świętością nie wystrzeli.

...Zagubą stać się może dla narodu mądrość wedle świata, której zbywa na zmyśle dla działań Ducha Bożego w dziejach.

...A w cóż byśmy się obrócili my, którzy budować mamy królestwo nasze od podstaw, gdyby nam zgasło światło Chrystusowej mądrości? W co się obrócą nasze konstytucje i nasze ustawy, w co się obrócą wytyczne linie naszej polityki, jeśli mądrość Pańska przyświecać nam nie będzie?

...Myślimy może, że zbudujemy co przy błędnych ognikach, które sobie zapożyczymy u gasnących ognisk świata?

...Obyśmy to zrozumieli, obyśmy stanęli w rzędzie tych narodów, o których mówią Akta Apostolskie: „A łaska Ducha Św. wylana jest na narody". Oby się wylały na nas przeobfite dary światła mądrości Ducha Bożego, bo wysoką wieżycę mamy dzisiaj wznosić, gdy zaś nam zabraknie światła, staniemy się podobni tym ewangelicznym, którzy, zabierając się do budowy wieży, zaniedbali rozliczyć i przemyśleć koszta jej.



Ojciec Święty Pius XI udziela błogosławieństwa podczas objęcia władzy w bazylice lateraneńskiej w Rzymie.

K. H. ROSTWOROWSKI.

Naprzód!

Gdy z lewej wróg i z prawej wróg
nie starczy okrzyk: „źle jest“.
Trzeba nie szczędzić rąk i nóg,
nie pytać jak kto będzie mógł
ogniowy przyjąć chrzest!

Gorąco? — Ha, w upalne dni
najprędzej łan dojrzewa!
W słońcu jak szabla rzeka lśni,
jak pancerz kora drzewnych pni,
jak srebrny pocisk mewa.

Na ramię broń, na piersi krzyż
i naprzód w imię Boże.
Wolę narodu mieczem pisz
a gdyby zawiódł miecz i spiż,
niech Ducha wróg nie zmoże.

Bo Duch to hutmistrz, kowal, tkacz
hartownik przy warsztacie!
Póki on żyje, w przyszłość patrz,
póki on żyje w ogień skacz,
a nie zgorzejesz, bracie!

Zgorzeje tylko zewłok, łach
uszyty z żył i skóry!
Zgorzeje tylko głupi strach,
że w końcu trzeba — „och“ i „ach“.
Cielesne zdjąć mundury.

A trzeba. Trudno. Taki los.
Na froncie czy w komorze
tak samo w gardle zamrze głos,
więc naprzód w imię Boże.

Z sumienia twego uczyń biel,
amarant z krwi serdecznej
i pod Ojczyzny stopy ściel
białoczerwony trud i cel —
a sztandar stworzysz wieczny!



Pan Marszałek Śmigły-Rydz przed frontem pułku ułanów swego imienia w Ciechanowie na dorocznym święcie pułkowym.

Błyskawiczność rozstrzygnięć
w świetle ostatnich działań wojennych

Wmówiono w społeczeństwo, że wojnę dzisiejszą da się błyskawicznie rozstrzygnąć. Mówi się powszechnie, że nowoczesne środki walki są tak szybkie i potężne, iż nagłe ich uruchomienie potrafi w błyskawicznym tempie zmusić całe społeczeństwo do kapitulacji.

Czy pogląd ten jest słuszny? Analiza jego realności będzie ciekawa, gdy się zważy, iż dzisiejsza propaganda grozi różnym społeczeństwom błyskawicznymi rozstrzygnięciami i straszy je masami potężnych, szybkich, rzekomo niedościgłych i niezwalczonych eskadr lotniczych i broni pancernych. Czy groźby tę z punktu widzenia wojskowego są naprawdę realne?

Trzeba na wstępie przyznać, że ostatnie wypadki polityczne w Europie zdają się sprzyjać utrwaleniu poglądu realności tych gróźb. Pozornie niezaprzeczalnym dowodem tej realności jest przede wszystkim historia niemieckich działań wojskowych, skierowanych przeciw Czechosłowacji.

W tym wypadku błyskawiczne działania wojskowe sprawiły, że państwo posiadające liczne i świetnie wyposażone wojsko, prawie w 24 godziny formalnie i faktycznie przestało istnieć.

Przykład Czechosłowacji potwierdzałby więc tezę o skuteczności błyskawicznych rozstrzygnięć nowoczesnych broni, — słabą wszakże stroną tej tezy jest niezaprzeczony fakt, że państwo to nie próbowało nawet zbrojnego oporu.

Z drugiej jednak strony są przykłady historyczne, które miały miejsce również w ostatnich czasach, a które mówią znów wręcz coś przeciwnego. Takim najbardziej charakterystycznym przykładem jest historia odległej nam Abisynii, której rząd kapitulował po blisko całorocznym oporze i krwawych walkach, a społeczeństwo w niektórych prowincjach — według doniesień obcej prasy — podobno jeszcze do dnia dzisiejszego nie skapitulowało. A przecież wojsko włoskie, wysłane na podbój Abisynii, było wojskiem wysoko duchowo stojącym, nowoczesnym, opancerzonym, rozporządzało korpusem zmotoryzowanym, wielką ilością czołgów i samochodów pancernych i kilkuset samolotami. Wojsko to dysponowało więc bronią potężną i szybką, miało zatem w sobie **tę wielką siłę przebojową, zdolną teoretycznie do rozegrania wojny błyskawicznymi działaniami.**

I rzecz charakterystyczna: naprzeciw tego nowoczesnego wojska stało przeszło **dwa razy mniejsze wojsko abisyńskie rozporządzające zwykłymi karabinami, zaledwie stoma armatami lekkimi, 30 działami przeciwlotniczymi,** dwoma starymi samochodami osobowymi i jednym samolotem komunikacyjnym! I jednak mimo tak rażącego stosunku sił i sprzętu — o błyskawicznych działaniach włoskich nie było mowy. W ciągu pierwszych czterech tygodni wojny nowoczesne wojska opanowały teren o głębokości 60 km, czyli, że dziennie średni zysk terenu tych wojsk wynosił zaledwie 2 km.

W ciągu 24-ch godzin wojska niemieckie zajmują doskonale uzbrojone Czechy i Morawy i uniemożliwiają obronę kraju, a w tych samych 24 godzinach wojska włoskie posuwają się zaledwie 2 km w głąb terytorium, bronionego prymitywnymi środkami. Dlaczego? Jak tłumaczyć te dwa rażące zestawienia?

Ludzie, którzy patrzą na zjawiska wojenne powierzchownie, niepowodzenia włoskie w Abisynii tłumaczą sobie głównie trudnościami klimatycznymi i komunikacyjnymi. Ludzie ci jednak nie zastanawiają się nad tym, że przecież ani klimat, ani góry, czy wertepy nie mogły przeszkodzić samolotom włoskim na wzbicie się w powietrze i opanowanie za jednym zamachem stolicy Abisynii i jej wszystkich większych skupień. Ludzie ci nie wiedzą również, że dowódcy włoscy długo studiowali teren Abisynii, jego właściwości, drogi i komunikacje zanim dyktator Włoch zdecydował się na stworzenie siły zbrojnej, która według jego własnych słów **„miała błyskawicznie rozstrzygnąć los Abisynii"**. Walki wykazały, że czołgi, które rzekomo nie mogły rozwinąć swej szybkości i potęgi **tylko** dzięki terenowi, w rzeczywistości po tym terenie jeździły, wykonywały głębokie wypady, brały udział niemal we wszystkich walkach i ostatecznie **one pierwsze** wpadły do Adis-Abeby mimo to, że się mówiło, iż w Abisynii nie ma dróg, zdatnych do rozwinięcia ich szybkości marszowej. Więc nie **głównie** komunikacje i klimat nie zezwoliły na błyskawiczne opanowanie kraju — **głównie** rolę odegrały tu zupełnie inne czynniki. Tajemnica niepowodzeń włoskich leżała w tym, że Abisyńczycy **chcieli bronić** swej niepodległości pomimo, że mieli podłą broń, że **nie dali** się psychicznie zaskoczyć ani zastraszyć groźbami masowych nalotów lotnictwa i broni pancernej i że te czołgi i samoloty **zwalczali** wszędzie, gdzie się ukazały, bo się przekonali, że walka z nimi jest łatwa i prosta.

I oto wojna abisyńska po raz pierwszy rozwiała mit o błyskawiczności nowoczesnych działań, w porównaniu zaś z operacjami w Czechach niezbicie stwierdziła, **że błyskawiczność nowoczesnych broni przeciwnika jest groźną dla społeczeństw zaskoczonych i duchowo nisko stojących, niegodnych, by były wolnymi, ale nie dla narodów, które chcą bronić granic swych krajów.**

Drugim jaskrawym przykładem zaprzeczającym tezie o błyskawiczności działań jest wojna hiszpańska, której wynik rozstrzygnął się znów nie w ciągu 24 godzin — jak w Czechach, czy 8 miesięcy, jak w Abisynii, lecz która ciągnęła się przez długi okres przeszło dwóch lat.

Wojna ta — jak wiemy — była dla sztabów wszystkich państw jakby praktycznym poligonem doświadczalnym, na którym kosztem krwi hiszpańskiej wypróbowywano właściwości działań nowoczesnego sprzętu. **Jakże więc na tym poligonie wygląda błyskawiczność tych broni?**

Weźmy lotnictwo: Istotnie o olbrzymiej szybkości 300—400 km na godz., o dużej potędze niszczącej, zdolne zabrać na jeden samolot parę ton pocisków, lotnictwo to bombardowało różne miejscowości, będące w rękach przeciwnej strony; bombardowało też i stolicę kraju Madryt. Według tezy o błyskawiczności działań Madryt atakowany lotnictwem **powinien był paść w ciągu paru godzin,** jak Praga. W rzeczywistości padł po kilkunastu miesiącach obrony i to — **pamiętajmy dobrze — nie w wyniku napadów lotniczych czy też działań innych broni,** lecz padł wtedy dopiero, gdy w mieście zaczęły się rozruchy, gdy czerwoni stracili zaufanie we własne siły, a serca ich opanowało wewnętrzne rozprzężenie.

Warto dodać, że Madryt i jego obrona daje wszystkim bardzo ciekawy obrazek wojny nowoczesnej w dużym mieście, w którym zdyscyplinowane społeczeństwo oraz dobrze zorganizowana i wyposażona w odpowiedni sprzęt obrona przeciwlotnicza zezwala doskonale na unormowanie wszelkich spraw życiowych. Mimo ciągłej groźby nalotów — w mieście panował w dzień normalny ruch, wieczorami zapełniały się jego kawiarnie i dancingi, a życie rodzinne ogniskowało się w mieszkaniach lub od czasu do czasu w schronach. Oto takie skutki wywarło potężne lotnictwo w swych działaniach na miasto dobrze zabezpieczone.

A broń pancerna. Owe groźne czołgi i samochody pancerne. Jakie doświadczenia zdobyto w Hiszpanii o błyskawiczności tej broni? Człowiek patrzący na długie kolumny maszerujących w defiladzie stalowych czołgów i samochodów pancernych niewątpliwie odnosi wrażenie, że broń ta jest niezwalczona; broń ta pozornie jest tak potężna i szybka, że według jego wrażenia błyskawicznie zmiata każdy napotkany opór.

A jednak różnego rodzaju doświadczenia, a zwłaszcza z wojny hiszpańskiej, wykazały co innego. Okazało się, że zniszczenie, a nawet osłabienie jakiegoś mostu czy przepustu, że zburzenie tam na rzekach, zwalenie kłód drzewnych w poprzek drogi, wykonanie wyrw lub wykopanie większego rowu w odpowiednim miejscu, zatrzymywało na długie godziny całe kolumny broni pancernej, że nawet w lekko podbagnionych łąkach lub w sztucznych zalewach czołgi grzęzły i utykały, a ginęły masami od zwykłych flaszek z benzyną, granatów, lub celnych pocisków armatek przeciwpancernych. Wstrzymywane takimi środkami wielkie jednostki **zmotoryzowane, które teoretycznie są w stanie wykonać w ciągu doby marsz około 150 km, a nawet i więcej — na froncie w walce posuwały się niekiedy z szybkością nie większą niż kilkunastu km.** W bitwie pod Alkaria na północ od Madrytu największy przemarsz dzienny zmotoryzowanego korpusu włoskiego wyniósł zaledwie 12 km. Trzeba przyznać, że przemarsz ten nie był błyskawicznym, zwłaszcza gdy się wie, że opór czerwonych był tam dość słaby.

Jakiż stąd ostateczny wniosek? Gdzież prawda o błyskawiczności wojny i jej nowoczesnych środkach? Czyż tkwi ona w operacjach w Czechach, czy w operacjach w Abisynii i w Hiszpanii? Odpowiedź tu jest zdaje się prosta:

Błyskawiczność działań nieprzyjacielskich, to prawda w odniesieniu do narodów i ludzi o małych sercach i zaskoczonych, to fałsz natomiast dla narodów i ludzi rycerskich i przygotowanych na wszystko. To chęć zastraszenia przez przeciwnika społeczeństwa zamieszkującego zwłaszcza pogranicza, by w chwili wybuchu wojny zaskoczyć je i zmusić do bierności.

Prawdę tę musi znać nasze społeczeństwo, musi ono również znać środki obrony przeciwlotniczej i obrony przed pancernymi wozami nieprzyjacielskimi — i musi pamiętać, że prawda ta jest podstawą realizacji naszego twardego hasła obrony każdej piędzi ziemi, każdej wsi, miasteczka. Wielkie serca Polaków, zaciętość i upór oraz stałe pogotowie duchowe i fizyczne zwłaszcza naszych kresów — niewątpliwie **rozwieją znów mit o błyskawicznych rozstrzygnięciach nieprzyjacielskich w wypadku wojny.**

Pomorzanie w walkach o niepodległość

(Drużyny strzeleckie na Pomorzu przed wojną).

(Ciąg dalszy).

Praca w pomorskich Drużynach Strzeleckich szła w kierunku wojskowym i w kierunku nastawienia miejscowego społeczeństwa do walki z Niemcami oraz uświadomienia obywatelskiego. Urządzano bardzo często wycieczki na Kaszuby i w tym kierunku osiągnięto duże sukcesy. Nawiązano ścisły kontakt z działaczami na Kaszubach, a w pierwszym rzędzie z duchowieństwem, którego praca szła w tym kierunku, że katolik i Polak to jest to samo, w przeciwieństwie do ewangelika Niemca. Dzięki takiemu nastawieniu sprawy w 1919 i 1920 roku zgłaszała się masa ochotników do armii polskiej, nieumiejących mówić po polsku, a jednak czujących się Polakami.

Działacze pracy wojskowej na Pomorzu oraz duchowieństwo kierowali młodzież polską do różnych zawodów, przy czym przestrzegano hasła „swój do swego po swoje", tak pojęte i prowadzone uświadomienie narodowe na Kaszubach w momencie wybuchu wojny stało na bardzo wysokim poziomie.

Drużyny w czasie wojny przestały formalnie istnieć. Wielu członków działało na własną rękę i przyczyniło się do powstania O. W. P. (Organizacja Wojskowa Pomorza) na Pomorzu. Wielu też brało udział w Powstaniu Wielkopolskim. Szereg z nich jest dzisiaj oficerami Armii czynnej, reszta na poważnych stanowiskach państwowych i cywilnych.

W listopadzie 1918 roku Traktatem Wersalskim Pomorze zostało przyznane Polsce. Jednak Niemcom nie chciało się w to wierzyć, by to Pomorze, zwane przez nich „Pommern" mogło się chrzcić wodą Bałtyku na takie samo imię, jakie kiedyś posiadało — a przecież na zgermanizowanie tego Pomorza wydano dziesiątki milionów marek!

Pomimo przyznania Pomorza Polsce nie nastąpiła zaraz ewakuacja wojsk niemieckich. Niemcom nie chciało się wyruszyć do Vaterlandu, przypuszczali, że uda im się tę ziemię polską zatrzymać.

W tych chwilach przełomowych dla Pomorza okazało się, że praca przedwojenna młodzieży filomackiej, drużyniackiej, skautingowskiej i innych nie poszła na marne. Bo jakkolwiek w wojsku niemieckim na każdym kroku ci patrioci polscy byli pod obserwacją z adnotacją w aktach „Politisch verdächtig", to jednak po powrocie z frontu stanęli na odpowiednim posterunku.

Na całym Pomorzu rozpoczęto tworzyć Rady Żołnierskie i Robotnicze, które organizowały oddziały uzbrojone, jako organy bezpieczeństwa. Oddziały te, początkowo polsko-niemieckie, przekształciły się w szybkim tempie na oddziały czysto polskie i przybrały nazwę Straży Ludowych. Straże Ludowe początkowo miały znaczenie organów bezpieczeństwa na wsiach, czuwanie, by z powiatów nie wywożono żywności i mienia publicznego bez zgody prezesa Straży Ludowej, który później wchodził jako delegat polski do Starostwa. Straże Ludowe posiadały także prawo kontroli pociągów.

Komendantem Straży Ludowych został zamianowany szef tajnej organizacji, która powstała w grudniu 1918 r. na Pomorzu pod nazwą O. W. P. — Organizacja Wojskowa Pomorza. Ta właściwie organizacja była odpowiednikiem P. O. W. — Polskiej Organizacji Wojskowej w innych zaborach.

Straż Ludowa, której często poszczególne oddziały nazywano „Kościuszkami", była spadkobierczynią ideologii drużyniackiej na Pomorzu i zarazem podwaliną Związku Strzeleckiego. Ponieważ komendanci Straży Ludowej byli równocześnie szefami Organizacji Wojskowej Pomorza, a także i masa członków z Organizacji Wojskowej Pomorza wchodziła do Straży Ludowej, dlatego praca tych organizacyj była niezwykle skoordynowana i posuwała się w tym samym kierunku, z tą tylko różnicą, że Organizacja Wojskowa Pomorza była organizacją tajną, konspiracyjną, a Straż Ludowa była organizacją jawną.

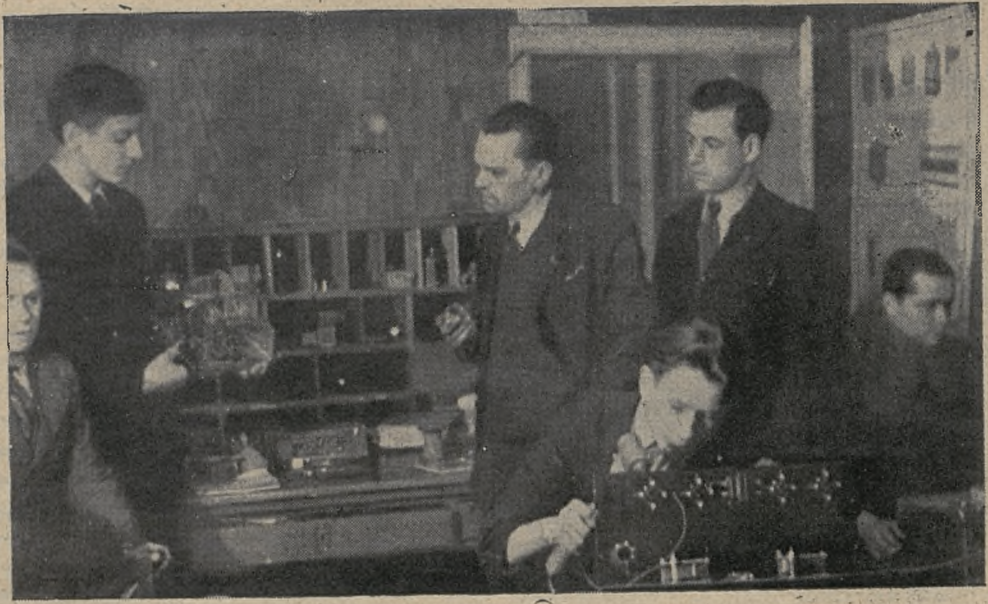
Zadaniem Organizacji Wojskowej Pomorza było tworzenie kadr wojskowych i w tym celu:

a) werbowano ochotników do wojska polskiego, a w szczególności do tworzącej się dywizji pomorskiej na terenie Wielkopolski,
b) przeprowadzano ochotników przez granicę,
c) przemycano broń, amunicję i ekwipunek do wojska polskiego,
d) przeprowadzano wywiady celem informowania Głównego Dowództwa Sił Polskich o dyslokacji wojsk niemieckich, sile garnizonu, transporcie wojsk,
e) czuwano nad całością obiektów, które w myśl Traktatów Wersalskich miały stać się własnością Polski,
f) przygotowano członków do współpracy z władzami polskimi podczas okupacji Pomorza.

Ponieważ celem Organizacji Wojskowej Pomorza było przygotowanie i wywołanie powstania zbrojnego, dlatego też i cała struktura organizacyjna musiała być w tym kierunku nastawiona.

(Ciąg dalszy nastąpi).

70 szkół w inowrocławskim obdarzonych radiem



Miły a zarazem niezmiernie pożyteczny podarek sprawił szkolnictwu powszechnemu Wydział Powiatowy w Inowrocławiu. Otrzymawszy od Pol. Radia zwrot udziału powiatu w kosztach budowy rozgłośni poznańskiej w wysokości 11.000 zł, pieniądze te obrócił na radiofonizację wsi i miasteczek. Zakupiono więc 70 nowoczesnych odbiorników lampowych i wraz ze sprzętem pomocniczym ofiarowano tyluż szkołom do ich świetlic.

Wręczenie darów odbyło się w ub. miesiącu. W wielkiej sali hot. Basta w Inowrocławiu, wypełnionej po brzegi tłumem publiczności oraz delegatami szkół, podziwiano pierwszy raz tam poustawiane mikrofony oraz prawdziwą ścianę wielometrowej długości i wysokości z poustawianych obok siebie jak cegły radioaparatów. Uroczystość, transmitowana na całe Pomorze, przy żywym opisie słownym sprawozdawcy red. Wysockiego, zaszczycili swą obecnością przedstawiciele władz oraz stowarzyszeń społecznych. Przybył z Torunia p. wojewoda Raczkiewicz, kurator szkolny p. dr Antoni Ryniewicz jako prezes wojewódzki Społ. Komit. Radiofonizacji Kraju, dalej miejscowy starosta p. Romuald Wilczek, prezydent miasta Jankowski i w. in. Każdy z nich przemówił do mikrofonu i do zebranych, po czym ks. kan. Kubski dokonał poświęcenia odbiornków, używając liturgicznego cytatu o „machinie".

Po części oficjalnej popisywały się chóry i przygrywała kujawska kapela z Gocanowa.

Dzisiaj, w 70 szkołach Kujaw Zachodnich, rozlegają się dźwięki żywego słowa polskiego, ciesząc prócz dziatwy szkolnej setki ich rodziców. Tak dziwnie bowiem się plotło w Inowrocławskim, że z dworów a także i oberży, pozostających w rękach niemieckich, słyszało się aż nadto często marsze i „pogadanki" z... Berlina.

***

Podobna uroczystość odbędzie się w niezadługim czasie w powiatach najmniej zradiofonizowanych, w Lipnie i Rypinie, których samorządy powiatowe zakupiły już po kilkadziesiąt takich samych jak w Inowrocławiu aparatów radiowych. Również i w Wyrzysku, otrzyma odbiorniki spora liczba szkół. Ten ostatni powiat należy do najlepiej zradiofonizowanych na całym Pomorzu. Starosta p. Muzyczka, wspomagany dzielnie przez grono wytrawnych działaczy ze wszystkich środowisk obywatelskich, nie szczędzi starań o kredyty na tego rodzaju „inwestycje". Powiat to pograniczny. Z tego właśnie powodu akcja ta zasługuje na pełne uznanie.

***

A oto obrazek z Poradni Radiotechnicznej przy ul. Piekary w Toruniu, prowadzonej z ramienia Społ. Komit. Radiof. Kraju przez p. Bol. Walencikiewicza wraz z p. Szczebanem. Młodzież gimnazjalna pilnie zajmuje się konstruowaniem nowych modeli odbiorników. Materiał czerpie ze starych odbiorników, wycofanych z użycia i ofiarowanych Poradni. Jest to praca, w którą młodzież wkłada swą duszę i serce.

MGR STANISŁAW WAŁĘGA

PRAWDZIWE OBLICZE NIEMIEC



Kanclerz Hitler odbył ostatnio inspekcję t. zw. linii Zygfryda na pograniczu francuskim.

Są naiwni ludzie, którym się zdaje, że Niemcy w swej przeważającej masie nie pochwalają polityki Hitlera i że upadek rządów Hitlera doprowadziłby z miejsca do stabilizacji stosunków w Europie w duchu prawdziwie pokojowym. Otóż trzeba pamiętać, że naród niemiecki, jak to wykazują jego dzieje, od samego zarania swego istnienia stosował te same metody ohydnych gwałtów, bezprawnych podbojów i niecnych szantaży w stosunku do wszystkich swych sąsiadów co dzisiejsze Niemcy hitlerowskie. Zaborczość i imperializm leżą w krwi narodu niemieckiego. Już historyk rzymski Tacyt w charakterystyce Germanów, przodków dzisiejszych Niemców, podkreślił, że nie lubią oni pracować, lecz podbijać obce ludy i wydzierać im ich ciężko zapracowaną krwawicę. Takimi pozostali do dziś dnia.

Niemcy nie czekali więc na hitleryzm, aby się stać tym czym są. Cała historia Niemiec to jedno pasmo gwałtów i okrucieństw w stosunku do nieszczęsnych ludów, którym przypadło w udziale sąsiadować z narodem niemieckim. Niemcy uważali siebie za wykwit kultury i cywilizacji, za naród wybrany przez Boga do panowania nad wszystkimi innymi ludami Europy, za „Herrenvolk" — „naród panów". Od czasu gdy prawem kaduka król niemiecki Otton I przywłaszczył sobie w roku 962 po Chr. koronę i tytuł cesarza rzymskiego, tworząc „święte cesarstwo rzymskie narodu niemieckiego" — Niemcy poczęli coraz bezwzględniej występować wobec spokojnych swych sąsiadów na wschodzie, zachodzie, południu i północy, żądając od władców Polski, Węgier, Czech, Danii, Francji i państewek włoskich uznania zwierzchności cesarza niemieckiego, składania hołdu, płacenia haraczu pieniężnego wraz z obowiązkiem dostarczania cesarstwu niemieckiemu drużyn na wyprawy wojenne. O ile Polska Bolesławów Chrobrych, Śmiałych i Krzywoustych umiała tak jak dziś oprzeć się stanowczo zakusom niemieckim, to natomiast Czechy uznały się już wówczas we wczesnym średniowieczu lennem cesarstwa niemieckiego, a ich władcy, królowie czescy weszli w poczet lenników cesarza, książąt Rzeszy Niemieckiej. Tak to historia lubi się powtarzać.

Podczas gdy na zachodzie Francja już wówczas umiała powstrzymać zapędy niemieckie i co więcej wyparła Niemców z czasem ku linii Renu, to natomiast na wschodzie element słowiański, spokojny, pracowity, lecz skłócony i nie umiejący wytworzyć silniejszej organizacji państwowej stał się podatnym żerem dla zaborczości niemieckiej. Całe południowe pobrzeże Bałtyku od Nogatu do dolnej Wisły aż po Danię było w posiadaniu Słowian. Niemcy w tym czasie nie mieli w ogóle dostępu do Bałtyku. Dostęp ten uzyskali dopiero po podbiciu i wytępieniu dzielnych ludów słowiańskich Połabian, co nastąpiło ostatecznie w XII wieku. Dziś, śmią domagać się, by Bałtyk do nich należał, by stanowił ich „przestrzeń życiową" (Lebensraum).

Niemcy konsekwentnie realizowali bezwzględną zasadę wypowiedzianą przez wielkiego historyka pruskiego Treitschkego: „NIECH SILNI PANUJĄ NAD SŁABYMI — TO JEST NIEUBŁAGANE PRAWO ŻYCIA". Nikt bezwzględniej nie realizował i nie realizuje po dziś dzień tej zasady jak właśnie Niemcy. Dzisiejsze Niemcy przenika nie tylko drill, ale i duch pruski i krzyżacki. Prusy powstały z zespolenia brandenburskich posiadłości Hohenzollernów z pokrzyżackimi dzierżawami w Prusiech Wschodnich. Już sama nazwa Prus i Prusaków jest skradziona. Prusakami, a raczej Prusami zwał się lud bałtycki pokrewny Litwinom i Łotyszom, który nie miał z Niemcami nic wspólnego. Ale Niemcy umieli dobrać się do Prusaków, choć ci przedzieleni byli od Niemiec terytorium polskiego Pomorza. Obłudni mnisi niemieccy Krzyżacy, pod pozorem nawracania Prusaków na wiarę chrześcijańską, wyrżnęli ich w pień lub zniemczyli podobnie jak to zrobili Niemcy przedtem z Połabianami. Zabrawszy Prusakom wolność i ziemię, wyniszczywszy ich naród, zrabowali im nawet nazwę — i dziś Prusak jest dla nas synonimem Niemca. Nawet do dalekiej Łotwy i Estonii zawędrowali Niemcy, gdzie niemiecki zakon rycerski, Kawalerów Mieczowych, podobnie jak Krzyżacy ogniem i mieczem nawracał i podbijał Łotyszów i Estów.

„Niech silni panują nad słabymi" — oto hasło Niemców. Gdy Polska była silna, Krzyżacy pokonani pod Grunwaldem i w wojnie 13-letniej składali jej hołd, podobnie jak ich następcy książęta pruscy z rodu Hohenzollernów. Gdy jednak Polska osłabiona straciła swą odporność na zakusy wrogów, król pruski Fryderyk II Hohenzollern jak szatan prawdziwy uwijał się, zaklinając carową Katarzynę póty, aż zgodziła się na rozbiór Polski. Prusy zagarnęły wówczas Pomorze, Warmię, ziemię chełmińską i malborską, odcinając nas od morza, podobnie jak to chce dziś przeprowadzić Hitler.

Bezczelny Fryderyk II i jego następcy Hohenzollernowie nauczyli Niemców, że Hitler drze dziś jedno-

stronnie układy i pakty z ościennymi państwami w przystępie złego humoru, gdy widzi, że może mu to przynieść korzyść. Nauczyli go tej metody Hohenzollernowie. Król pruski Fryderyk Wilhelm II zawarł z Polską w roku 1790 przymierze skierowane przeciwko Rosji i Austrii, przyrzekając Polsce udzielenie wojskowej pomocy w razie gdyby któreś państwo chciało sobie w jakimkolwiek bądź czasie i sposobie przywłaszczyć prawo do mieszania się w sprawy wewnętrzne Rzeczypospolitej. W dwa dni potem poseł pruski w Warszawie pisał z cyniczną poufałością do swojego króla: „Teraz, kiedy mamy już w ręku tych ludzi i kiedy przyszłość Polski od naszych kombinacyj zawisła, kraj ten może Waszej Królewskiej Mości posłużyć za teatr wojny, albo też będzie przedmiotem targu. Cała sztuka w tym, aby ci ludzie niczego się nie domyślili i żeby nie mogli przewidzieć, do jakich ustępstw będą zmuszeni". Prusy zdradziły Polskę wówczas haniebnie, uważając z góry cały sojusz za środek oszukańczy, usypiający czujność polską. Porozumiały się potajemnie z Rosją i wspólnie dokonały ostatecznych rozbiorów Polski.

Książę Metternich, Niemiec austriacki, powiedział o Prusiech, że „wyzwolone od wszelkich obowiązków żyją z nieszczęść innych, nie krępując się swymi zobowiązaniami, ani swymi obietnicami". A Prusak kanclerz Bülow tłumaczył to tym, że „na tej twardej ziemi, na której się Prusacy znajdują, trzeba być kowadłem, albo młotem". Prusacy byli młotem. Kowadłem stały się wszystkie sąsiednie państwa. Austrii wydarły Prusy Śląsk, w roku 1866 pobiwszy Austrię zmusili, by im nie utrudniała pracy nad zjednoczeniem Niemiec pod przewodnictwem Prus. Zjednoczenie to odbywało się zresztą w ten sposób, że Prusy pochłaniały mniejsze prowincje i państewka niemieckie jak Hanower, Hesję, północną Saksonię, Westfalię i Nadrenię, wcielając je mimo oporu ludności do Prus. Danii wydarły Prusy w 1864 r. Szlezwik i Holsztyn, Francji w roku 1871 Alzację i Lotaryngię. I te to właśnie Prusy, zjednoczyły całe Niemcy pod swym przewodnictwem po to tylko, by je pchnąć do walki z całym światem o panowanie na lądach i morzach. Niemcy mieli wielkie apetyty. Chcieli zagarnąć prawie wszystkie kolonie angielskie i francuskie dla siebie. W Europie chcieli zwłaszcza opanować Królestwo Polskie i zachodnie ziemie Rosji, które uważali i uważają w dalszym ciągu za przestrzeń życiową swego narodu. By osiągnąć za wszelką cenę zwycięstwo, pogwałcili podpisaną i zagwarantowaną przez siebie neutralność Belgii, gdyż jak twierdził Bismarck, „traktaty są tylko świstkiem papieru", a kanclerz Bethmann-Holweg wyznał szczerze, że Niemcy nie kierują się zasadami moralnymi lub prawem, gdyż „konieczność nie uznaje prawa".

Wojnę światową Niemcy przegrali. Stracili kolonie, w Europie oprócz oddania Francji Alzacji i Lotaryngii największym ciosem dla nich było powstanie Polski, która w dodatku odzyskała część ziem, trzymanych dotąd bezprawnie przez Niemców i Pomorzem odcięła Prusy Wschodnie od Niemiec. Dzięki zbytniej wyrozumiałości koalicji Niemcy w 20 latach zdołali podnieść się z upadku i stali się od roku 1933, od chwili objęcia rządów w Niemczech przez Hitlera, groźni. Hitler wyznaje w swym dziele „Moja walka" zasadę, że niemiecki miecz ma dać niemieckiemu narodowi jego chleb codzienny i jego zapotrzebowanie wojenne. Podboje swoje zamierzał zrazu zacząć od zachodu. Jednak ufortyfikowana granica Francji, słynna „linia Maginota", odebrała mu chwilowo ochotę ku temu. Toteż zwrócił swe oczy na Wschód, na ten wschód, ku któremu prą od wieków najeźdźcy germańscy po chleb, masło i polskie tłuszcze. W przeddzień objęcia władzy w Niemczech w roku 1933 Hitler oświadczył: „POTRZEBA NAM MILIONA KILOMETRÓW KWADRATOWYCH, które dostać musimy na wschodzie. POSTĄPIĘ Z POLAKAMI BEZ LITOŚCI I WYPĘDZĘ ICH PRECZ. NIECH SIĘ OSIEDLĄ NA SYBERII, JEŚLI CHCĄ". Mimo to w roku 1934 zawarł z Polską pakt nieagresji. Mając zabezpieczoną granicę od strony Polski na lat 10, rozwinął wysoce aktywną politykę, zastraszył państwa koalicji i w zeszłym roku święcił swój niebywały triumf, likwidując postanowienia terytorialne Wersalu. Zabór Austrii, Sudetów, a w marcu bieżącego roku Czech, Moraw, Słowacji i Kłajpedy — uderzył mu do głowy. Hitler zażądał ostatnio od Polski Gdańska oraz autostrady przez Pomorze szerokości 25 kilometrów. Idzie mu o próbę odepchnięcia Polski od Bałtyku i pochłonięcia jej tak, jak to zrobił z Czechosłowacją. W mowie swej z dnia 5 maja br. nasz Minister Spraw Zagranicznych, pułkownik Józef Beck odrzucił stanowczo wszelkie tego rodzaju zakusy niemieckie na nasz stan posiadania, oświadczając z naciskiem, że „my w Polsce nie znamy pojęcia pokoju za wszelką cenę i od Bałtyku odepchnąć się nie damy. Jest jedna tylko rzecz w życiu ludzi, narodów i państw, która jest bezcenna: Tą rzeczą jest HONOR!"

Nie łudźmy się, że Niemcy myślą inaczej niż ich kanclerz Hitler. Hitler jest tylko tubą, głośnikiem nastrojów swego narodu. Głośny filozof niemiecki Nietzsche, ten sam, który wmówił w Niemców ich „nadczłowieczeństwo", ocenił z wielką wnikliwością, ile szkody przynosi Niemcom „owa niemoralność, która płynie w żyłach niemieckich wraz z krwią przodków". Nastroje i ducha dzisiejszych Niemiec pomaga nam lepiej zrozumieć słynny francuski mąż stanu, Clemenceau, który powiedział swego czasu, że „Niemcy poddają się jarzmu po to, aby ujarzmiać". Tak jest, Niemcy po to poddali się jarzmu dyktatury hitlerowskiej, że wierzą, iż uda się im z jej pomocą osiągnąć wszystkie cele zakreślone w „Mein Kampf" Hitlera, a więc, że Europa będzie domeną ich władzy, a wschód terenem, na którym Niemcy, „lud bez przestrzeni", znajdą swą „przestrzeń życiową". Polacy wygnani będą za Ural, by zrobić miejsce dla Niemców wedle „pobożnych życzeń Hitlera".

Niech się nie łudzą. Odpowiadamy im na to wraz z poetą Henrykiem Zbierzchowskim:

I.

„Choćby polały się takie krwi strugi,
Że przerwie tamy poziom naszych wód,
Nigdy tę polską ziemię po raz drugi
Nie zdepcze mocą swą krzyżacki but.

II.

Kto mężny, tego groźba nie oniemia
I znajdzie twardą odpowiedź na kłam:
PO MORZE ZAWSZE SIĘGAŁA TA ZIEMIA
I nie da się odciąć od morza bram".

List Kornela Makuszyńskiego do przyszłych lotników

(w skróceniu)

Chłopcy moi najdrożsi!

Piszę do Was ten list, niezmiernie pilny, bo mam ważną do was sprawę. Dotąd pisałem dla Was książki, pomienialiśmy się na serca i nie ma na świecie większych przyjaciół, niż Wy i ja. Jestem przeto najpewniejszy, dryblasy moje kochane, że ten list przeczytacie najmniej trzy razy, od początku do końca, a potem od końca do początku, jak gdyby to był list od panienki. Ja wprawdzie mało przypominam panienkę, ale za to list mój będzie pełny miłości.

Słuchajcie, najmilsi urwipołcie! Jest sprawa taka: lotnicy ogłaszają grzmiącym głosem, że Polsce trzeba nowych lotników. Wołają tak: — „Młodości, damy ci skrzydła! Przyjdź do nas, do naszej szkoły, a uczynimy cię zbrojnym ptakiem na służbie Ojczyzny! Przyjdź do nas, a powitamy cię okrzykiem tak radosnym, że liście opadną z drzew!"

O, Boże, co latasz ponad gwiazdami! Czyż może być szczęście większe, niźli skrzydła? I oto te skrzydła najwspanialsze przypniemy do ramion każdemu, co zapragnie być polskim ptakiem. Przyjdź i powiedz głośno: — „Jestem gotowy! Mam serce takie mocne, że można nim gwoździe wbijać w ścianę. Mam oczy takie jak jastrząb. Polakiem jestem i nie boję się nawet czorta ogoniastego. Nauczcie mnie latać!"

Nauczą cię, świetnie cię nauczą, jak z płaskiej ziemi można wylecieć aż do gwiazd. A ja ci, chłopcze mój złoty, przedtem powiem, kim jest lotnik. Powiem ci, jaką wysoką ma szarżę, jaka dumna i cudowna czeka go praca. Będziesz pełnił służbę tak zaszczytną, tak górną, tak bohaterską, że cię ogarnie poczucie szczęścia. Chwała skrzydłom! Radujmy się, chłopcy najdrożsi, żeśmy wzlecieli ponad cmentarze i groby, ponad rozlewisko smętku i zgryzoty, ponad rozjęczaną troskę. Posłuchaj tedy, przyszły żołnierzu skrzydlaty, czym jest lotnik.

Patrzymy: szybuje on pośród obłoków. Czy to zabawa, czy sport, czy igraszka przeraźliwie odważnego człowieka? Nie! To olbrzymia praca i wzniosła praca. Ten śmiały człowiek podwyższa Ojczyznę. To jest jego praca — najszczytniejsza. Ojczyzną jest dzisiaj nie tylko las i woda, ziemia i morze, rojne domy kamienne i białe chałupiny; jest nią zarówno i błękitna ponad nami wysokość, ocean chmur, osiedla gwiazd, zorze wschodnie i zachodnie, czyste i niezmierzone powietrze. Polską jest i to, co jest ponad nami — nasz dach niebieski. A oni, skrzydlaci ludzie, są strażą graniczną, co warkotem śmigieł ogłasza, że polskie jest niebo ponad Polską, a że są żołnierzami, będą bronić tych wysokości do ostatniego tchu. My, w dole, na zapadłych nizinach, możemy spokojnie orać ziemię, siać w nią zboże, możemy spać spokojnie po utrudzeniu, bo ci tam, na wysokościach, czuwają bezsenni, jak gdyby nie mieli powiek, i jak zajadłe jastrzębie rzucą się na każdego, co by nam chciał zasłonić słońce, albo pędzić trzodę naszych chmur.

Lotnicy rozumieją, że są najwyżej wysuniętą strażą Ojczyzny, żywym sztandarem jej potęgi i chwały. Nie ulękną się nigdy, nie zawahają. Nie na pokaz walczą z wichrem twarzą w twarz, lecz się po to śmiertelnie z nim zmagają, aby polską chorągiew zatknąć jak najwyżej, gdzieś na samym szczycie świata. Nasi lotnicy rozumieją to i dlatego są wspaniałymi lotnikami. Mogą być policzeni wśród najwspanialszych na ziemi. Wiedzą o jednym: najsroższy trud jest niczym wobec poczucia, że lotnik podnosi świat, że go „pragnie dźwignąć, uszczęśliwić", wydobyć z mroku i skisłych mgieł i że należy do wielkiej, nieśmiertelnej prometejskiej rodziny tych, co pragną, nawet za cenę śmierci, zbliżyć do siebie lądy, zbliżyć do siebie wszystkich ludzi, a świat cały nauczyć miłości. Dlatego lotnik leci przez oceany, z jednego krańca ziemi na drugi. Największe cierpienie nie odstraszyło nigdy jeszcze wielkich męczenników ludzkości, ani tych, co szli przez obłędne drogi, aby znaleźć dla niej nowe ziemie na mieszkanie, ani tych co chcieli rozproszyć mrok tajemnicy, nękającej wieczyście człowieka. Nie odstraszy ono nigdy i lotnika, co chce zdobyć dla niego tajemnicę przestworzy.

O lotnicy! O, ty chłopcze bystrooki, co będziesz kiedyś lotnikiem! Przyrzekamy wam, że nigdy nie będziecie sami w przestworzach, zagubieni wśród chmur. Nigdy nie będziecie sami wśród burzy, ani wtedy, kiedy was będzie wypatrywało na niebiosach cyklopie oko nieprzyjacielskiego reflekotra. Człowiek siwy i mały żak, bogaty i biedaczyna najcichszy, ksiądz i robotnik, poeta i żołnierz, matka i dziecko, wszyscy, wszyscy, co w sobie polską mają duszę, będą z wami.

Czy słyszysz mnie chłopcze, co jutro zgłosisz się do lotniczej szkoły? Czy słyszysz mnie ty, co marzysz o tym, aby zostać lotnikiem?

Na sto tysięcy beczek benzyny i milion baniek oliwy! Zjawcie się tłumnie, całą gromadą, niepoliczoną gromadą. A kiedy wy zostaniecie lotnikami, nie radziłbym żadnemu czortowi włazić na polskie niebo, bo jeszcze prędzej stamtąd zleci, niż przyleciał. Cześć!

KORNEL MAKUSZYŃSKI.

Rozwój Ziem Wschodnich to rozszerzenie wewnętrznego rynku zbytu — to rozładowanie bezrobocia w Okr. Przem. Państwa.

Młodzież na samoloty

Jednym z najważniejszych czynników potęgi wojskowej w nowoczesnym państwie jest lotnictwo.

Bombardowanie, ostrzeliwanie, praca wywiadowcza, łącznościowa, zwalczanie lotnictwa nieprzyjacielskiego oraz działania pomocnicze, jak zaopatrywanie w żywność, amunicję, przerzucanie oddziałów wojskowych za pomocą samolotów transportowych — oto rozliczne zadania lotnictwa wojskowego, pociągające za sobą olbrzymie zapotrzebowanie zarówno w sprzęcie, jak i w ludziach.

My, Polacy, możemy o sobie powiedzieć, że pod względem jakości personelu i sprzętu stoimy na jednym z czołowych miejsc świata. Samoloty nasze wzbudzają podziw zagranicy, nasi lotnicy cieszą się powszechną opinią jako jedni z najlepszych.

Potrzeba nam tylko jednego — zwiększenia ilości. Potrzeba nam napływu młodzieży zdrowej, silnej, pełnej zapału do lotnictwa.

Polacy odznaczają się szczególnymi zdolnościami lotniczymi. Lotnictwo nam odpowiada. Daje ono bujnej polskiej naturze szerokie pole do zdrowego, mocnego wyżycia się, daje źródła najpiękniejszych wrażeń i emocji, trzymając jednocześnie w koniecznych karbach nasze skłonności do pewnego braku dyscypliny i systematyczności.

Służba lotnicza wymaga bezwzględnie walorów natury fizycznej, spokojnych nerwów, a także dużych walorów natury duchowej. Trzeba bowiem pamiętać, że lotnik ma powierzony sobie sprzęt wartości setek tysięcy złotych, życie swoje i towarzyszy, musi nieraz sprostać sytuacjom trudnym do pokonania, w których spokój i zimna krew rozstrzygają o bezpieczeństwie i o wywiązaniu się z trudnych, powikłanych i bardzo odpowiedzialnych zadań bojowych.

Opanowanie, silna wytrwała wola, poczucie obowiązku i bezgraniczne koleżeństwo grają dominującą rolę w pracy lotnika. Nic też dziwnego, że droga do lotnictwa wojskowego jest dość długa i trudna, a konieczność zaprawy oraz nabycia pewnej sumy wiadomości teoretycznych pociąga za sobą parę lat pracy. Nie należy się tym zrażać. Pokonywanie trudności i wysiłek w pracy są tylko miarą siły duchowej i drogą do wyrobienia.

Wielu jest takich, którym słaby wzrok czy jakaś inna wada organiczna zamyka drogę do lotnictwa. Zostaje dla nich szerokie pole w dziedzinie techniki lotniczej, konstrukcji, meteorologii itd. Poza tym niezakwalifikowanie jako lotnika wojskowego niekoniecznie wyłącza możność latania na samolotach turystycznych w Aeroklubach.

Dla oficerów technicznych istnieje trzyletnia szkoła Podchorążych „Grupa techniczna" w Warszawie, przy czym każdy z uczniów przechodzi obowiązkowe przeszkolenie na typie szkolnym RWD 8, używanym także w lotnictwie sportowym.

Dla małoletnich, pragnących wstąpić do służby lotniczej, jest szkoła podoficerska w Krośnie. Obok ogólnego wykształcenia specjalizują się w różnych gałęziach lotniczych, także w pilotażu.

Kandydaci na lotników przedpoborowi i poborowi przechodzą najpierw w Centrum Badań Lotniczo-Lekarskich szczegółowe badania fizjologiczne i psychotechniczne, sprawdzające nie tylko stan zdrowotności organizmu, ale i wytrzymałość nerwową, orientację, poczucie równowagi, pamięć wzrokową itd.

Kandydaci zakwalifikowani przez „Centrum Badań", zostają wysłani na kurs szybowcowy do Ustjanowej. Kurs ten ma nie tylko na celu pewne oswojenie kandydata z powietrzem, ale i zbadanie zdolności lotniczych i cech charakteru kwalifikujących na lotnika wojskowego. Życie obozowe pod okiem instruktorów i wychowawców, w twardym rygorze wojskowym jest dobrą szkołą charakteru, a parutygodniowy pobyt na łonie podgórskiej przyrody jest zarazem wspaniałym czynnikiem zdrowotnym.

Ustjanowa jest wzorem sprawnej organizacji i ładu. Ma najnowsze urządzenia wyszkoleniowe i sprzęt oraz doskonale postawione warsztaty, o poziomie zaś szkolenia świadczy fakt, że ubiegłego r. na dwa tysiące uczniów nie było ani jednego poważniejszego wypadku.

Uczniowie są otoczeni stałą opieką lekarską, przy czym kto tylko odczuwa najmniejszy strach czy niechęć do latania, może zrezygnować z dalszego kursu.

Po kursie szybowcowym przedpoborowi zakwalifikowani na lotników przechodzą pierwsze przeszkolenie na samolotach RWD 8 typu szkolnego w ośrodkach P. W. lotniczego lub w szkołach Lotniczych L. O. P. P. dla przedpoborowych. Szkoły takie mamy w Bielsku, Stanisławowie, w Świdniku pod Lublinem i w Masłowie pod Kielcami u stóp Gór Świętokrzyskich.

Poborowi idą do Podchorążówki Lotniczej w Dęblinie. Szkoła ta ma wyrobione tradycje lotnicze, dała nam już 11 roczników wybitnych lotników.

Pod względem organizacji i urządzeń szkoła Dęblińska stała się wzorem dla wielu szkół zagranicą.

Kurs trwa trzy lata; piloci otrzymują całkowite przeszkolenie włącznie z nauką akrobacji na samolotach myśliwskich, obserwatorzy zaś całkowite wyszkolenie obserwatorskie. Prócz tego wykłada się tam około czterdziestu przedmiotów teoretycznych, przeważnie specjalnych lotniczych i technicznych według najnowszych zdobyczy na tym polu.

Szkoła ma najnowsze urządzenia zarówno techniczno-lotnicze jak i naukowe oraz higieniczne, nie mówiąc już o pięknych, jasnych salach, parku, plaży, urządzeniach do sportu, gimnastyki itd.



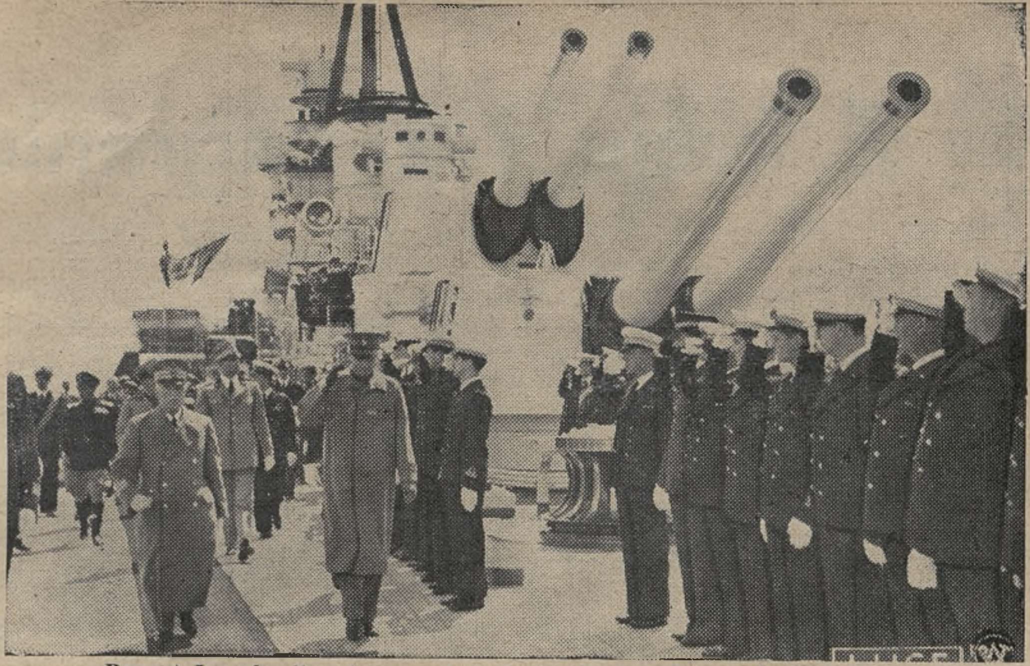
Świat na kliszy



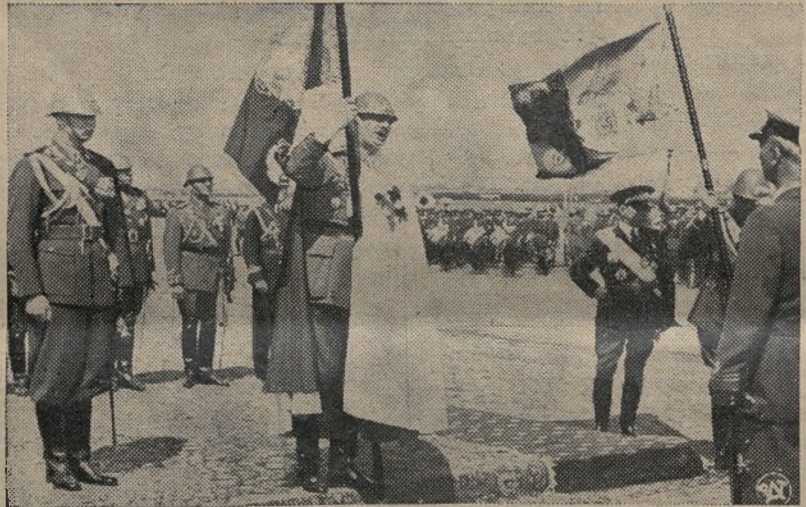
Pan Prezydent w towarzystwie Marszałka opuszcza pałac belwederski po nabożeństwie żałobnym w czwartą rocznicę śmierci Marsz. Piłsudskiego.



Pan Marszałek witany przez młodzież szkolną podczas pobytu w Ciechanowie.



Regent Jugosławii w towarzystwie króla Wiktora Emanuela III i Mussoliniego na rewii floty włoskiej w Trieście.



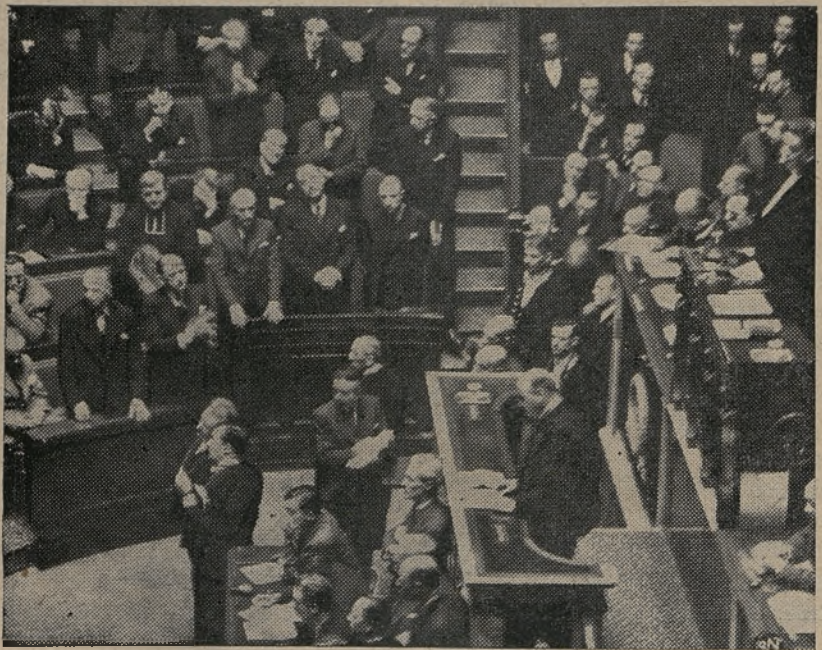
Król rumuński Karol II w dniu rumuńskiego święta narodowego wręcza sztandar dowódcy jednego z pułków.



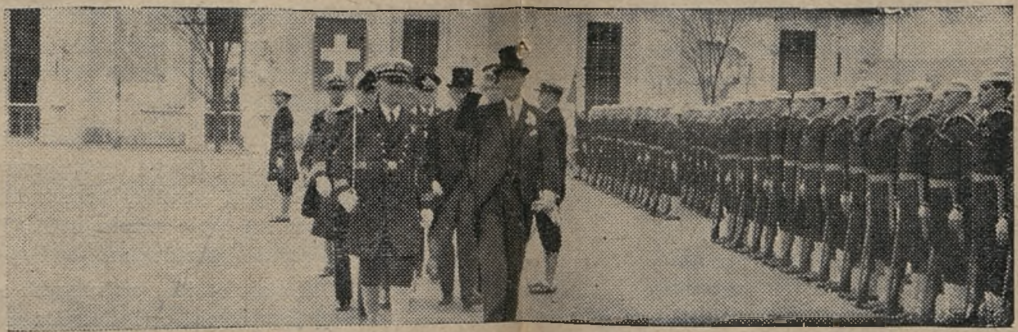
W dniu 16 maja sportowcy nasi, którzy mają reprezentować barwy polskie na olimpiadzie w Helsinkach 1940 r., złożyli uroczyste ślubowanie. Na zdjęciu moment ślubowania warszawskiej kadry olimpijskiej.



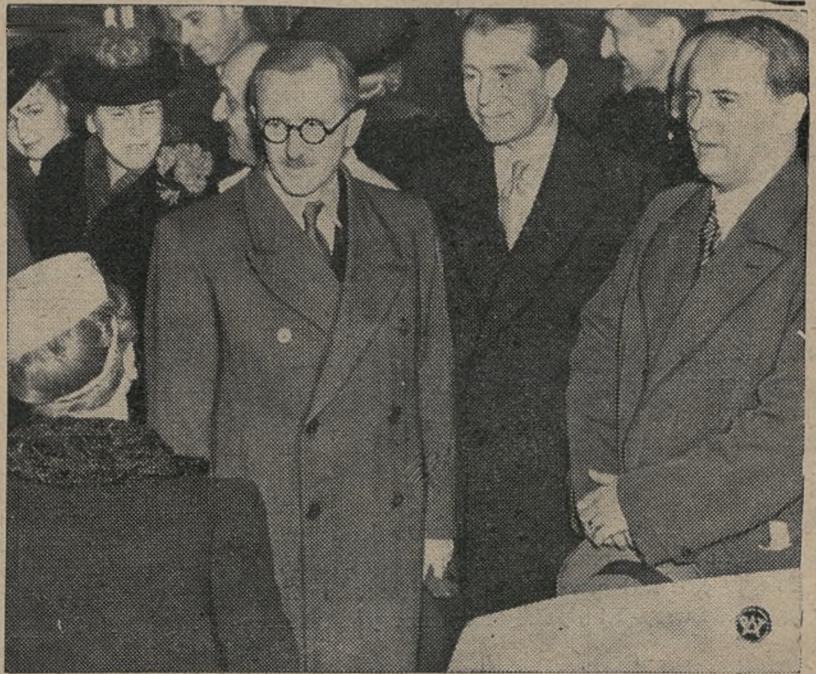
Polski statek szkolny „Iskra" odbywa ćwiczebną podróż z podchorążymi polskiej marynarki wojennej do Anglii.



Premier francuski Daladier podczas swego przemówienia w Izbie Deputowanych, gdzie w dniu 11 maja dał mocną odprawę niemieckim roszczeniom terytorialnym i podkreślił żywotność sojuszu polsko-francuskiego.



Minister A. Roman przed kompanią honorową marynarki amerykańskiej na dziedzińcu „Pałacu Pokoju".



Moment powitania na ziemi amerykańskiej delegacji polskiej na uroczystości otwarcia wystawy światowej. Od prawej min. przem. i handlu p. Antoni Roman, amb. R. P. w Waszyngtonie, hr. Jerzy Potocki i wicem, kom. inż. Bobkowski.

Z kraju i z zagranicy

Nasz przegląd polityczny rozpocznijmy od sprawy Gdańska jako najbliżej nas obchodzącej.

Ciekawe wywody na temat prawdziwych zamiarów Niemiec w stosunku do Gdańska i Polski ogłosli były prezydent Senatu Gdańskiego i dawny pośrednik pomiędzy Hitlerem a Marszałkiem Piłsudskim Rauschning na łamach prasy zagranicznej.

Gdańsk — pisze Rauschning — jest w rzeczywistości tylko instrumentem, którym Hitler posługuje się, by osłabić stopniowo Polskę i by nadwyrężyć jej potęgę militarną oraz ustrój wewnętrzny. Polska silna bowiem jest przeszkodą dla imperialistycznej polityki niemieckiej.

Według planów Hitlera, Gdańsk powinien być przekształcony na wielką bazę wojenno-morską Trzeciej Rzeszy. Znaczenie tej bazy byłoby przede wszystkim antypolskie, gdyż na wypadek konfliktu Gdańsk miałby natychmiast odciąć Gdynię od reszty Polski. Rauschning zapewnia, że tego rodzaju oświadczenia Hitler ponawiał, że nie były one przypadkowe, ani pomyłkowe.

Hitler wielokrotnie oświadczył, że za największego wroga Niemiec uważa Polskę. Silna Polska stoi bowiem na przeszkodzie w realizowaniu wielkich planów zaborczych na wschodzie Europy. Rauschning stwierdza: „Hitlerowcom chodzi o sprowokowanie takiej sytuacji faktycznej, która by zmusiła Polskę do zbrojnej interwencji w Gdańsku. W tym celu sprowadzono do Gdańska w dużej liczbie oddziały niemieckich szturmowców. Oddziały te mają rozpocząć akcję terroru przeciw wszystkim placówkom, jakie Polska posiada na terenie wolnego miasta na zasadzie statutu. W szczególności przewidziane są zamachy na polskie składy amunicyjne w Westerplatte, akty terroru przeciw polskim władzom celnym, przeciwko polskiemu Generalnemu Komisariatowi, oraz przeciwko wysokiemu komisarzowi Ligi Narodów. Dalej przewidziane jest łamanie praw, jakie Polska w porcie posiada, pogromy Polaków itd.".

„O ile Polska nie zareaguje na powyższe akty terroru i nie przywróci sama porządku, do czego jest obowiązana statutowo — pisze dalej dr Rauschning — wówczas propaganda niemiecka rozgłosi, że Polska pogwałciła statut Wolnego Miasta, a Hitler wykorzysta to dla rozpętania wśród Niemców entuzjazmu potrzebnego dla wywołania konfliktu z Polską.

O ile natomiast Polska wkroczy do Gdańska, w takim razie hitlerowcy gdańscy rozgłoszą, że Gdańsk padł ofiarą agresji. Wystarczy, aby się polała krew, i aby w Gdańsku trwały walki choćby przez kilka godzin, a Niemcy puszczą w świat wiadomość o konieczności „przyjścia Gdańskowi z pomocą", licząc na to, że wypadek tego rodzaju spowoduje rozdwojenie opinii publicznej na Zachodzie.

Plan niemiecki poczęto już w czyn wprowadzać. Prasa w ostatnim czasie codziennie przynosiła wiadomości o aktach prowokacji w stosunku do Polski.

Solą w oku hitlerowskim prowokatorom w Gdańsku są przede wszystkim polscy inspektorzy celni szczególnie w Kałdowie (Kalthof), na jednej drodze łączącej Wolne Miasto z Prusami Wschodnimi, skąd Niemcy pragnęliby przeprowadzić do Gdańska sprzęt wojenny i wreszcie wprowadzić swoje oddziały.

Napady na polski inspektorat celny w Kałdowie nie były więc żadnym „odruchem" społeczeństwa niemieckiego, ale planową akcją, zmierzającą do wyparcia polskich urzędników z granicy gdańsko-niemieckiej i stworzenia wolnej drogi z Niemiec na teren Gdańska. Zniszczenie polskiego inspektoratu celnego, ciągłe szykany wobec polskich urzędników nie odniosły jednak skutku.

Polska zdecydowanie stoi na stanowisku porządku w Wolnym Mieście i Gdańsk po mocnej reakcji Komisariatu Rządu w Gdańsku i zdecydowanej reakcji polskiego szofera w Kałdowie, który unieszkodliwił awanturnika hitlerowskiego odniosły pożądany skutek. Gdańsk przynajmniej na pewien czas uspokoił się.

Niech zmęczy się wewnętrznie i niech pozna wreszcie, kto jest jego prawdziwym opiekunem. Zresztą Gdańszczanie o tym już doskonale wiedzą. Stwierdza to Rauschning, który ogłasza apel, jaki otrzymał ostatnio z Gdańska.

Apel ten brzmi:

„Kiedy oczy całego świata kierują się w stronę W. Miasta Gdańska, ludność tego miasta nie ma możności wypowiedzenia swej opinii. Musi ona tolerować, że jakiś lokaj (Forster, przywódca hitlerowców w Gdańsku) nieokreślonego pochodzenia, ośmiela się publikować w jej imieniu deklaracje, których ona nie aprobuje. W tym stanie rzeczy niżej podpisani, należący do różnych stronnictw politycznych w Gdańsku, widzą się zmuszeni w imię przygniatającej większości ludności Gdańska oświadczyć, co następuje:

Jesteśmy gotowi wypełnić obowiązki, które na nas nałożyły względy geograficzne, mianowicie gwarantować narodowi polskiemu swobodny dostęp do morza, orza służyć jako pośrednik pomiędzy żywotnymi interesami narodu polskiego i narodem niemieckim w ramach Wolnego Miasta".

Dr. Rauschning dodaje, że z łatwo zrozumiałych powodów nie może przytoczyć podpisów, zamieszczonych pod tym listem.

Czekajmy więc spokojnie. Czas pracuje dla nas.

Władcy Niemiec, czując, że Rzesza jest coraz bardziej osamotniona, że front antyniemiecki coraz zdecydowaniej występuje, widząc swoje trudności gospodarcze, brak surowców potrzebnych na dalsze zbrojenia, brak żywności, masła, mięsa, a ostatnio nawet papierosów, co powoduje w różnych miejscowościach poważne bunty niezadowolonych mas robotniczych, muszą skierować wszystkie wysiłki na propagandę wewnętrzną i zewnętrzną, by podtrzymać swój autorytet.

Takie znaczenie wybitnie propagandowe miała ostatnio przeprowadzona przez Hitlera inspekcja linii Zygfryda, o której prasa niemiecka trąbi na cały świat, że jest nie do zdobycia, chociaż wiadomo powszechnie, że wystarczył mały wylew Renu, aby zalać ogromną część fortyfikacyj i zmusić załogi wojskowe do ucieczki.

Dalszym bluffem jest również ostatnio zawarte przymierze wojskowe pomiędzy Niemcami i Włochami.

Roztrąbiono poprzednio, że z okazji podpisania przymierza przyjędzie do Berlina Mussolini i król włoski z całą świtą. Tymczasem przyjechał tylko minister Ciano, pakt podpisali tylko ministrowie spraw zagranicznych, co ma swoją znamienną wymowę.

Rzecz zrozumiała, że w czasie podpisywania umowy, któremu to aktowi Niemcy starali się nadać charakter bardzo uroczysty, Hitler przez cały czas miał bardzo smętną minę.

Pamiętajmy o tym, że przed wojną światową Niemcy również były związane z Włochami paktem wojskowym, a jednak zaledwie w pół roku po rozpoczęciu działań wojennych, Włosi wypowiedzieli Niemcom wojnę.

Jest rzeczą bardzo znamienną, że w dwa dni po podpisaniu paktu w dn. 23 maja jako w rocznicę wypowiedzenia wojny Niemcom przez Włochy, odbyły się w całych Włoszech wielkie uroczystości.

To ma również swoją wymowę.

Włosi czują, że coraz bardziej dostają się pod komendę Berlina. Znamienne przecież były i są ciągłe wyjazdy dygnitarzy niemieckich do Włoch. Po Włoszech kręci się pełno „turystów" niemieckich, którzy swoim charakterystycznym zachowaniem budzą tylko nienawiść Włochów. Niechęć do Niemców wzrasta we Włoszech z dnia na dzień. Niezadowolenie to miał wyraźnie okazać w Libii marszałek Balbo. Dyktatorzy to jednak mają do siebie, że z raz obranej drogi trudno im się cofać. Chcą się utrzymać na powierzchni, muszą iść od sukcesu do sukcesu po raz obranej drodze, skąd nie ma dla nich powrotu.

Wiadomo zaś, że każdy człowiek, nawet najgenialniejszy raz wreszcie głupstwo zrobi. Dlatego też los dyktatorów jest prawie z reguły przesądzony. Po szeregu zwycięstwach i sukcesach załamują się i kończą często bardzo niesławnie.

Tymczasem jednak Niemcy jeszcze nie kapitulują.

Ostatni spis ludności w Niemczech przeprowadzono pod niesłychanym terrorem.

Postawiono sobie za cel, że spis może wykazać tylko 100.000 Polaków. Trzeba więc za wszelką cenę ukryć 1 i pół miliona Polaków. Trzeba tak postawić pytania, by Polak nie mógł i nie odważył określić wyraźnie swej narodowości. Trzeba było zagrozić wydaleniem robotników polskich z pracy, powybijać okna we wszystkich szkołach polskich, bić Polaków, wysiedlać ich do środowisk czysto niemieckich, zgnębić fizycznie i moralnie, dokonać najrozmaitszych sztuczek, aby zamierzony cel osiągnąć: wykazać światu, że w Niemczech jest tylko znikoma ilość Polaków, a Niemców w Polsce jest więcej.

Znamy się na tej robocie szytej zbyt grubymi nićmi. Świat pragnie na prawdę pokoju, ale nie w pojęciu niemieckim, polegającym na zapewnieniu tego pokoju drogą podboju całego świata.

Dlatego też coraz dalej postępuje montowanie frontu przeciw państwom osi.

W ten sposób doszło do sojuszu angielsko-tureckiego i francusko-tureckiego, mocą którego floty Anglii i Francji mają zapewniony swobodny przepływ przez Bosfor i Dardanele na Morze Czarne, co nie jest bez dużego znaczenia dla Polski i sprzymierzonej Rumunii.

Włączenie Turcji do bloku obronnego, podejmującego walkę o zachowanie wolności Europy, ogromnie ułatwi sytuację państw rozdzielonych niemiecko-włoską masą. Umożliwi to względnie swobodne zaopatrywanie środkowej Europy w niezbędne surowce, sprzęt, broń i amunicję.

Uwzględniwszy umocnienia angielskie przy Kanale Sueskim i na Gibraltarze, trzeba stwierdzić, że na wypadek wojny flota włoska zostanie zamknięta na Morzu Śródziemnym i odcięta od floty niemieckiej. Z drugiej strony zawarcie paktu pomiędzy Anglią, Francją i Rosją Sowiecką zapewnia flocie sowieckiej swobodną drogę z Morza Czarnego na Morze Śródziemne i wzięcia w ten sposób udziału w ew. wojnie morskiej.

Z innych paktów uwzględnić trzeba jeszcze porozumienie holendersko-belgijskie. Oba te państwa zagrożone przez ewentualną agresję niemiecką, muszą się związać sojuszem, ażeby wzmocnić swoją siłę obronną i stawić czoło ewentualnym wypadkom. Nowy ten sojusz w Europie może być podpisany już w ciągu najbliższych dni, w czasie wizyty królowej Holandii Wilhelminy w Brukseli.

Nie powiodły się równie niemieckie wysiłki dyplomatyczne u państw skandynawskich i bałtyckich, którym Niemcy proponowali zawarcie paktów nieagresji. Państwa te odpowiedziały w większości odmownie na propozycje niemieckie, uważając, że zawarcie paktu z Niemcami sprzeciwia się ich neutralności, albo też dla świętego spokoju zawarłszy pakt, nauczone doświadczeniem, wiedzą, jaka jest jego wartość.

Podkreślić jeszcze trzeba porażkę dyplomatyczną Niemiec w Japonii, która odmówiła Niemcom związania się paktem polityczno-wojskowym ze względu na to, że ma dosyć własnych wewnętrznych kłopotów i nie jest w stanie przyjmować na siebie żadnych nowych zobowiązań.

Dla Polski ma jeszcze duże znaczenie zmiana nastrojów wśród Ukraińców, którzy zawiedzeni w nadziejach, jakie pokładali w Rzeszy, wyraźnie odsuwają się od niej.

W obecnej chwili — mogę to stwierdzić — oświadczył poseł Celewicz — filohitlerowskie nastroje w społeczeństwie ukraińskim należą do przeszłości.

Muszę również stwierdzić, że społeczeństwo ukraińskie nie tylko zajęło teoretycznie pozytywne stanowisko wobec Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej, ale w praktyce deklarowało masowo stosunkowo bardzo znaczne sumy. Na apel pospieszyły wszystkie warstwy społeczeństwa ukraińskiego. Również Ukraińska Parlamentarna Reprezentacja zajęła w imieniu narodu ukraińskiego stanowisko pozytywne nie tylko wobec Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej, ale również wobec pełnomocnictw dla p. Prezydenta R. P. i wobec tez polskiej polityki zagranicznej, wyłożonych w znanym przemówieniu ministra J. Becka.

W ten sposób pozycja Polski wzmacnia się coraz bardziej.

W państwach Zachodniej Europy można znaleźć coraz więcej uznania dla Polski i podziwu dla naszej armii. Zaznacza się to szczególnie w prasie i u sfer wojskowych we Francji.

Korzystne nasze obecne położenie zawdzięczamy przede wszystkim przewidującej naszej polityce zagranicznej i zdecydowanej woli całego narodu pod roz-

kazami Marszałka E. Śmigłego-Rydza, który przed trzema laty w dniu 24 maja 1936 roku rzucił hasło podciągnięcia Polski wzwyż i zwiększenia potencjału obronnego naszego państwa. Tę proroczą i szczególnie dziś aktualną mowę warto w trzecią rocznicę jej wypowiedzenia przypomnieć.

Wódz Naczelny powiedział:

„Uważam, że jedynym naszym hasłem, które może być tym pionem naszym moralnym, jest hasło obrony Polski. Hasła tego nie należy pojmować w sposób jednostronny i zwężony. Jestem głęboko przekonany, że w tym programie wszystko się znajdzie, że się znajdzie droga wyjścia z naszych stosunków gospodarczych, że znajdzie się droga, która nas doprowadzi do wyzwolenia sił moralnych i twórczych w narodzie, do skupienia ich, do wytworzenia nowych wartości, których nam tak bardzo potrzeba. Mam wrażenie, że to hasło obrony Polski jest jak gdyby potężnym łańcuchem, który jest jednym końcem przytwierdzony do Polski. Chodzi o to, ażeby jak najwięcej dłoni chwyciło za ten łańcuch, trzeba go sobie przerzucić przez ramię i ciągnąć, ciągnąć. Nie ma miłego przeżywania lub dożywania, nie ma możności wybierania sobie co wygodniejsze i przyjemniejsze — jest ciężki okres i on nakłada ciężkie zadania. Surowość w wymaganiach i stawianie zadań jest jednym z najbardziej zasadniczych elementów w naszej dzisiejszej polskiej sytuacji”.

Hej, dalej na wodę!

Hej, dalej na wodę,
Do żagli, na ster!
Orlęta my młode,
Lecimy na żer.
Na świata stron cztery,
Na setki set lat,
My polskie bandery
Wzniesiemy nad świat!
Do żagli, do kabli,
Piorunem jak diabli
Skoczymy co tchu!
Czy burza, czy cicho —
Pogodę bierz licho —
My pierwsi już tu!

MARIUSZ ZARUSKI.

Z legend i baśni pomorskich

O lochach podziemnych w Pucku i Mechowej

Wszyscy mieszkańcy Pucka dobrze wiedzą, że za dawnych czasów istniał tam zamek warowny z litymi murami i potężnymi basztami, który był nadto otoczony wysokimi wałami a znajdował się na wyżynie, zbiegającej ku małemu morzu. Z zamku tego, w którym rezydowali i starostowie królewscy, zwłaszcza Wejerowie, nie pozostało dziś ladu, ale, że wierę był w owym miejscu, świadczy nazwa „zamczysko“ („zamkowiszcze“), przywiązana do wyżyny. Gadają przy tym, że z zamku prowadzi loch do pobliskiego kościoła katolickiego, zbudowanego na wysokim tarasie, a drugi, daleko dłuższy, ciągnie się pod zatoką Pucką, rozgałęziając się ku Swarzewu i ku Helowi.

A podłożem tej baśni o lochach jest fakt odkopania na dawnym terenie zamkowym, w miejscu, gdzie dziś stoją obok siebie kościół ewangelicki i kamieniczka prywatna, głęboko sklepionych piwnic, w których ongi przechowywano prochy oraz żywność dla załogi, i dokąd również wtrącano winowajców.

We wsi znowu kościelnej Mechowej, która położona jest o milę na zachód od Pucka i należała dawnymi czasy do opata Oliwskiego, istnieje podziemna pieczara. Wejścia do tej pieczary są wszakże bardzo ciasne, zostały przeto zasypane. Otóż wśród ludu tamecznego krąży gadka, że w Mechowej istniał dawniej klasztor męski, który rzekomo łączyło podziemne przejście z monasterem żarnowieckim, oddalonym stąd prawie o dwie mile. Skądże źródło? W opowieści tej obok niezbadanej tajemnicy „pieczary“ tkwi bodaj również tradycja o dawnej zależności klasztoru Żarnowieckiego od opata Oliwskiego, po części zaś dały jej oparcie liczne wykopaliska w okolicy Żarnowca.



Drzwi wejściowe do t. zw. Sieni Gdańskiej w Dworze Artusa z rzeźbą orła polskiego, usuniętego w roku ubiegłym przez czynniki gdańskie.

Co świadczy w Gdańsku o jego świetnej przeszłości

Znalazłszy się w Gdańsku, każdy Polak, który chociaż trochę zna historię tego miasta, poczyna pilnie rozglądać się za tym wszystkim, co mogłoby przypomnieć życie starego polskiego Gdańska.

Jesteśmy przecież na odwiecznie prasłowiańskiej i polskiej ziemi, jesteśmy w mieście, do którego z biegiem Wisły od wieków dążyli Polacy. Tu szlachcic-ziemianin przybywał ze swym zbożem. Tu bardzo często kupował meble i tkaniny, tu pijał słynną „gdańską wódkę" i zabawiał się nieraz dobrze. Często zjeżdżali tu królowie polscy, hojni dla Gdańska, podejmowani z wielkim przepychem. Flisak polski był tu stałym gościem. Tu za zarobkiem i pracą ściągali robotnicy i kupcy polscy. Przez wieki tętniło tu całą pełnią życie polskie.

Idziemy ulicami miasta i wywołujemy w pamięci naszej obrazy przeszłości. Idziemy tymi samymi ulicami, którymi chodziła dawna szlachta polska. Oglądamy te same domy, które tu stoją od wieków.

Te bogate, piękne, stare domy świadczą o tym, jak dobroczynny był skutek przynależności Gdańska do Polski.

Domy i inne budowle pozostały te same. Zmienili się ludzie. Pokost niemczyzny jest wszędzie duży. Jednak z pod tego pokostu, z pod pyłu nie trudno dojrzeć prawie na każdym kroku ślady polskiego dobrotliwego panowania.

Oto jesteśmy przed Wyżywną czyli Wysoką Bramą, bardzo pięknym zabytkiem architektonicznym z XVII wieku. W górnej jej części dojrzymy wśród bogatych ornamentów orła polskiego na tarczy trzymanej przez dwa anioły i herb rodowy Poniatowskich.

Przy ulicy Długiej pod nr 28 znowu ujrzymy przerobione i przemalowane orły polskie.

Idziemy do ratusza. Na jego wieży, wznoszącej się do wysokości 82 m ujrzymy złoconą, większą od naturalnej wielkości statułę króla Zygmunta Augusta w zbroi i z koroną na głowie, trzymającego w rękach chorągiewkę z herbem Gdańska. W Białej Sali niegdyś wymalowane były portrety królów polskich. Teraz widnieją tam obrazy z historii Gdańska z punktu widzenia niemieckiego. Wspaniała Czerwona Sala zachowała dotąd dużo śladów polskości. Już na drzwiach prowadzących do niej widnieje orzeł polski, a obok drugiego orła polskiego, umieszczonego w sali widnieje napis: „Ten orzeł strzeże pod swymi skrzydłami", ma się rozumieć Gdańska. Na obrazie, przedstawiającym giełdę gdańską wraz z kupcami widać również szlachcica polskiego. Dalej widać obraz całej Wisły, nad którą od Karpat do Bałtyku wznosi się tęcza z napisem: „JESTEŚMY Z SOBĄ POŁĄCZENI ŁUKIEM NIEBIESKIM". Lepiej nie mógł artysta przedstawić ścisłej łączności pomiędzy Gdańskiem a Polską. Bogato rzeźbione ramy obrazu zdobią m. in. herby Polski i Litwy. W sali tej przy ścianie stoi miły podarek króla Stanisława Leszczyńskiego dla Gdańska — mianowicie ciekawy zegar. W małym gabinecie burmistrzów, który niegdyś był kaplicą ratuszową, zwisa świecznik z orłem polskim. Również na zewnętrznej ścianie ratusza od strony wschodniej widnieje herb polski. Tu na rynku zasiadali dawniej królowie polscy i odbierali hołdy gdańszczan.

Orły polskie zobaczymy znowu na kratach dokoła studni Neptuna.

Nigdzie jednak w Gdańsku nie ma tylu tak ciekawych pamiątek, świadczących o związkach Gdańska z Polską, jak we Dworze Artusa. Portal dworu ozdobiony jest medalionami z popiersiami króla Zygmunta III Wazy i Władysława IV. We Dworze, gdzie skupiało się całe życie Gdańska zobaczymy znowu orły polskie, portret i sztandar z portretem króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, herb Sobieskiego i napisy: „Żyj królu Polski", „Żyj Janie, królu Polski". Znajdziemy tu również posąd króla polskiego Augusta III w stroju rzymskiego imperatora z orłem polskim na zbroi i napisem na cokole: „Najwierniejsi i najuleglejsi obywatele", fryz, przedstawiający pochód wojska pod sztandarami polskimi, statuę króla Kazimierza Jagiellończyka i obraz, przedstawiający jego triumf po zdobyciu Malborka w r. 1460 i wiele innych śladów polskości.

Obok Dworu Artusa na jednym z domów widzimy znowu głowę króla Zygmunta III i Władysława Jagiełły.

Na Zielonej Bramie ujrzymy herb Polski z literami Zygmunta Augusta.

Herby Polski ujrzymy jeszcze na basztach przy Milchkannengasse, na Frauentor, na Häkertor, nad bramą do Kaplicy Królewskiej i w kilku innych miejscach. Na plebanii Kaplicy Królewskiej znajduje się jeszcze portret króla Sobieskiego.

W miejscu, gdzie stał zamkowy kościół książąt pomorskich, wznosi się kościół św. Mikołaja, który posiadali Dominikanie, sprowadzeni tu z Krakowa. W tym kościele po dziś dzień odbywają się nabożeństwa polskie i tu też jest szereg pamiątek polskich.

Kościół św. Katarzyny ufundował książę pomorski Subisław.

Dużo zabytków polskich posiada również Ratusz Starego Miasta, Biblioteka Miejska i Archiwum. Tu znajduje się bardzo dużo druków polskich i bardzo cennych polskich rękopisów. Mieszczą się tu dokumenty z czasów panowania książąt pomorskich, akta wojewódzkie pomorskie i chełmińskie oraz archiwa skasowanych klasztorów.

Przy ulicy Szerokiej możemy oglądać dużo ciekawych, starych kamienic. Tu mieszczą się najstarsze gdańskie fabryki likierów. Na jednym z szyldów widnieje stary polski napis „Pod łososiem".

Szereg pamiątek polskich znajduje się również poza samym miastem, np. we Wrzeszczu w polskim kościele św. Stanisława i w Oliwie w dawnym opactwie Cystersów, którego założycielem miał być książę pomorski Subisław I. Tu w Opactwie bawił Jan Kazimierz i August III. Prawo nominacji opatów posiadali królowie polscy. Opatami byli więc często magnaci polscy jak Kostka, Konarski i inni. Ostatnim opatem polskim był Jacek Rybiński, który zbudował pałac, urządził park i ufundował wspaniałe, słynne organy. W kościele jest szereg portretów książąt pomorskich i królów polskich oraz grobowce książąt pomorskich.

Oto szereg pamiątek polskich, które przetrwały w Gdańsku do dnia dzisiejszego mimo systematycznego niszczenia wszystkiego co polskie w latach niewoli. Nie da się jednak nigdy zatrzeć zupełnie śladów, że Gdańsk był miastem polskim, że mu przy Polsce dobrze było i był dumny z przynależności do Polski.

Mury i pomniki są trwalsze od przemijających nastrojów ludzkich. One zawsze będą świadczyły prawdzie i wskazywały przekornym czasem mieszkańcom miasta właściwą ich drogę postępowania i rozwoju.

Pamiętajmy, że mimo używania języka niemieckiego w żyłach większości mieszkańców miasta płynie krew pomrosko-polska. Oby tak krew jak najprędzej zapulsowała właściwym tętnem.

R. L.

Geografia Kolonialna

Wśród trzydziestu czterech państw, z których składa się Europa, Polska zajmuje szóste miejsce zarówno pod względem obszaru, jak i pod względem liczby ludności. Nie licząc więc olbrzymiej Rosji sowieckiej, bez porównania większej od każdego z państw europejskich, Polska jest mniejsza tylko od Niemiec, Francji, Hiszpanii i Szwecji, a liczbą ludności przewyższają ją — Niemcy, Anglia, Włochy i Francja. Zupełnie jednak inaczej wypadnie obliczenie, gdy uwzględnimy posiadłości niektórych państw europejskich w innych częściach świata. Wtedy nawet Rosja sowiecka straci swoje pierwsze miejsce na rzecz Brytyjskiego Imperium, czyli Anglii z jej zamorskimi posiadłościami i usunie się na drugie, podczas gdy trzecie zajmie Francja, czwarte — Włochy, piąte zaś, szóste i siódme — małe państwa europejskie — Belgia, Portugalia i Holandia. Polska w tym szeregu zajmie dopiero jedenaste miejsce, mniejsze od Imperium Brytyjskiego przeszło 220 razy, od Francji — przeszło 31 razy, od Włoch — przeszło 9 razy, od Belgii — 6 razy, od Portugalii — 5 razy i od Holandii — 5 razy. Ponieważ zaś obszar Anglii w Europie wynosi zaledwie $^2/_3$ obszaru Polski, Portugalii — ¼, Holandia i Belgia są mniej więcej równe województwu Lubelskiemu, Italia trochę mniejsza od Polski, a Francja tylko trochę większa, ogromną więc swoją przewagę terytorialną nad Polską, państwa te zawdzięczają wyłącznie posiadaniu wielkich obszarów zamorskich, czyli tzw. kolonij.

Można by było spodziewać się, że rozległe te kolonie posiadają i zaludnienie odpowiednie do ich wielkości. Tak jednak nie jest. 220 razy większe od Polski Imperium Brytyjskie — posiada ludność tylko 14 razy liczniejszą, niż nasza, ludność Imperium Francuskiego zaledwie... trzykrotnie przewyższa polską, Holenderskiego — dwukrotnie, Włoskiego — półtorakrotnie, co się zaś tyczy Belgii i Portugalii, to ludność pierwszej wynosi tylko $^2/_3$, a drugiej — mniej, niż połowę ludności Polski. Z tego wynika, że wielkie obszary kolonialne są w znacznej części zaludnione bardzo słabo i zamieszkująca je ludność stanowi tylko znikomy odsetek tej ilości, która by się tam zmieścić mogła.

Stwierdźmy to na przykładach, poczynając od Imperium Brytyjskiego. Posiadłości zamorskie Wielkiej Brytanii składają się z tzw. **dominiów, protektoratów** i właściwych **kolonij** — własności korony brytyjskiej. Dominia są to dawne kolonie, które z biegiem czasu uzyskały całkowitą niepodległość i z Anglią łączy je tylko wspólna dynastia królewska oraz świadomość, że łączność ta jest dla nich korzystna. Największe z dominiów są — Australia, Kanada i Afryka Południowa. Jak wiadomo, **Australia** to nie tylko państwo, ale piąta część świata, półtora razy mniejsza od Europy i dziewiętnastokrotnie większa od Polski, ale z ludnością — pięć razy mniejszą, niż Polska. Drugie dominium — Kanada — jest jeszcze większe, gdyż prawie równie Europie i 24 razy większe od Polski, posiada ludność trzykrotnie mniejszą od naszej. Trzecie wreszcie — Związek Południowo-Afrykański — trzykrotnie większy od Polski pod względem obszaru i przeszło trzykrotnie mniejszy pod względem zaludnienia.

Już z tych kilku przykładów widzimy, jakie szerokie pole działania mają Anglicy w swoich dominiach, prawie pustych, a obfitujących w rozmaite bogactwa naturalne — kopalnie rud i minerałów, lasy i obszary

zdatne pod uprawę. Ale nie na tym koniec. Dominia są państwami niepodległymi i mogą więc w końcu i Anglikom robić trudności w zaludnieniu swojej ziemi i eksploatacji swoich bogactw. Ale Wielka Brytania nie dba o to, gdyż oprócz dominiów posiada jeszcze protektoraty i kolonie, w których może robić, co się jej podoba, gdyż stanowią one jej własność. Różnica między protektoratem i kolonią jest ta, że w pierwszym niby rządzi miejscowy wódz plemienia czy naród, przy którym znajduje się urzędnik angielski, sprawujący właściwą władzę, a w drugiej władza należy wyłącznie do angielskiego gubernatora. W gruncie rzeczy jest to więc to samo, gdyż taki król czy książę murzyński lub hinduski dba tylko o siebie i pozwala Anglikom rządzić się w swoim państwie, jak im się podoba. Gdyby zresztą spróbował postępować inaczej — nie byłoby nic łatwiejszego, jak go usunąć i zastąpić innym, bardziej zgodnym. Wyliczenie wszystkich tych kolonij protektoratów zajęłoby nam zbyt dużo miejsca, gdyż jest ich bez liku we wszystkich zakątkach świata. Wystarczy zaznaczyć, że tylko w Afryce zajmują one obszar niemal równy Europie, a mało co mniejszy — w Azji. Podczas jednak, gdy kolonie azjatyckie przeważnie posiadają nadmiar ludności miejscowej, w koloniach afrykańskich widzimy to samo, co w dominiach, mianowicie na obszarze równym Europie mieszka tylko 50 milionów ludności, czyli... o 15 milionów więcej, niż w Polsce. Warto wspomnieć, że około czwartej części angielskiego obszaru kolonialnego w Afryce stanowią dawne kolonie niemieckie, odebrane Niemcom po wielkiej wojnie — Tanganika, Afryka Południowo-zachodnia, część Togo i część Kamerunu. Obecnie Niemcy domagają się ich zwrotu.

Drugim z kolei mocarstwem kolonialnym jest Francja, również posiadająca kolonie we wszystkich częściach świata, przeważnie jednak w Azji i w Afryce. Obszar francuskich kolonij w Afryce jest jeszcze większy niż brytyjskich. Składa sięo na północy z kolonii Algeru i protektoratów w Marokko i Tunisu, na zachodzie — z Afryki Zachodniej, obejmującej prowincje — Senegal, Gwinea, Wybrzeże Kości Słoniowej, Dahomej, Sudan francuski, Górna Wolta, Maurytania, Nigeria i część Togo, a w środku lądu — z Afryki Równikowej (Gabon, Kongo średn. i Ubangi-Szari-Czad). Poza tym do Francji należy na wschodzie Afryki kolonia Somali, a w pobliżu wybrzeża południowego — wielka wyspa Madagaskar. Cały ten olbrzymi obszar liczy 41 milionów ludności, czyli tylko o sześć milionów więcej niż Polska.

Imperium kolonialne Włoch powstało dopiero w ostatnich latach, dzięki podbojowi Abisynii. Przedtem posiadłości kolonialne włoskie ograniczały się do Trypolitanii i Cyrenajki na północnym wybrzeżu Afryki, między Tunisem i Egiptem oraz do przylegającej do nich pustyni Libijskiej i piaszczystych skrawków ziemi na północy i południu od Abisynii — Erytrei i Somalii. Ludność wszystkich tych posiadłości, łącznie z Abisynią, równa się mniej więcej ludności naszego województwa lwowskiego.

Belgia posiada w Afryce środkowej ogromną kolonię Kongo oraz przylegającą do niej dawną kolonię niemiecką — Ruanda Urundi, które razem obejmują obszar 77 razy większy od niej samej. Ludność ich wynosi około 13 milionów, czyli na 1 km kw. przypada niecałe pięć osób. (W Polsce — około 90).



Ministrowie Spraw Zagranicznych Danii, Szwecji, Norwegii i Finlandii w czasie narady nad uchyboną propozycją niemiecką w sprawie zawarcia paktu o nieagresji.

Większe kolonie portugalskie znajdują się również w Afryce — na zachodnim wybrzeżu — Angola, a na wschodnim — Mozambik. Wraz z kilku mniejszymi koloniami, obejmują one obszar 22 razy większy od Portugalii, a tylko dwukrotnie ją przewyższający liczbą ludności.

Ostatnie wreszcie — Holenderskie Imperium kolonialne obejmuje archipelag Wysp Sundajskich na południe od Azji, składający się z czterech wielkich wysp — Borneo, Sumatry, Jawy i Celebes oraz niezliczonych mniejszych. Ludność ich wynosi ponad 73 miliony, z czego 50 milionów z górą mieszka na wyspie Jawie, podczas gdy Borneo i Sumatra (każda znacznie większa od Polski), posiadają gęstość zaludnienia słabą i w przeważającej części są pozostawione odłogiem.

Tak w ogólnych zarysach przedstawia się geografia kolonialne i ten jej stan jest przyczyną ciągłych nieporozumień między państwami — szczęśliwymi posiadaczami pustych i niewykorzystanych obszarów, a innymi, cierpiącymi na przeludnienie. **K. S.**

(„Polska na Morzu").

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

WPan podchor. Frąckowski Kazimirez — Chełmża. Przy okazji prosimy o skomunikowanie się.

Uczmy się ratownictwa

Często spotykamy się w życiu z jakimś **nieszczęśliwym wypadkiem:** katastrofą, nagłą chorobą, przypadkowym uszkodzeniem ciała. Stosunkowo rzadko natomiast warunki układają się tak pomyślnie, że na miejscu znajdzie się szybko lekarz, lub doświadczony ratownik. Częściej obowiązek niesienia pomocy poszkodowanemu spada na jego najbliższe otoczenie: domowników, sąsiadów, czy też nawet ludzi zupełnie obcych, którzy byli przypadkowo świadkami zajścia. **Od tego w jaki sposób udzieli się cierpiącemu pomocy, od naszej przytomności umysłu, umiejętności, wprawy mogą zależeć dalsze losy pacjenta.** Dlatego też niesienie pierwszej pomocy w nagłych wypadkach nie jest specjalnością, należącą wyłącznie do lekarzy. Przy dobrej woli i sumienności każdy z nas może zdobyć taki zasób wiadomości, aby w razie potrzeby **nie zaszkodzić poszkodowanemu, lecz przynieść mu pomoc i ulgę.**

Sprawy powyższe, ważne w czasie pokoju, nabierają wielkiej doniosłości w razie wojny.

Wiemy wszyscy, że przy obecnym stanie zbrojeń i rozwoju lotnictwa możemy zetknąć się ze skutkami działań nieprzyjacielskich nie tylko na froncie, lecz i w głębi kraju. Jasnym więc jest, że w czasie wojny umiejętność ratownictwa może nam się bardzo przydać. Trzeba zatem pomyśleć zawczasu o nabyciu pewnego zasobu wiedzy lub uzupełnieniu wiadomości posiadanych, aby w razie potrzeby móc użytecznie pracować na placówce, która nam przypadnie w udziale.

To, co piszę, stosuje się przede wszystkim do kobiet, gdyż w razie wojny na nie właśnie spadną poważne obowiązki wewnątrz kraju.

Obecnie więc rozpoczynamy szereg artykułów, mających na celu zaznajomienie Czytelników z podstawami ratownictwa. Dowiecie się z nich, jak należy postępować w nagłych wypadkach, co robić z człowiekiem poszkodowanym, zanim odda się go pod opiekę lekarską.

1. Zemdlenie.

Jest to wypadek, z którym spotykamy się stosunkowo bardzo często. Skutkiem odpływu krwi od mózgu do niżej położonych części ciała człowiek zemdlony **traci przytomność,** osuwa się na ziemię, jest bezwładny, **blady, ma zimną skórę, oddycha** tak **słabo,** że trudno nieraz oddech stwierdzić; tętna (pulsu) często wcale na ręce wymacać nie można. Ogólnie mówiąc — zemdlony przypomina swym wyglądem umarłego; dlatego też ten niegroźny wypadek wywołuje nieraz tyle strachu i zamętu wśród otoczenia.

Przyczyny zemdlenia są bardzo liczne. Należą do nich: brak dostępu świeżego powietrza, zmęczenie (np. skutkiem długotrwałego stania), wyczerpanie, ból, głód, przykry widok, wreszcie — silne przeżycie duchowe (zmartwienie, zła wiadomość itp.).

Jak należy postąpić, aby przywrócić do przytomności osobę, która zemdlała?

1. **Układamy ją w pozycji leżącej,** a nawet umieszczamy głowę niżej od reszty ciała, a to w celu przyspieszenia dopływu krwi do mózgu.

2. **Dostarczamy jej zaraz świeżego powietrza** czy to drogą otwierania okien, czy też przez wyniesienie poza obręb budynku — zależnie od okoliczności, w których zemdlenie wystąpiło.

3. **Rozluźniamy odzież,** aby nie krępowała klatki piersiowej i nie utrudniała oddechu.

4. **Rozcieramy energicznie twarz i ręce** chorego, aby przyspieszyć obieg krwi. Można też nacierać skronie wodą.

5. Jeżeli poprzednie zabiegi nie pomogły, **należy dać do wąchania jakiś płyn o silnej, ostrej woni.** Najskuteczniej cuci zemdlonych zapach **amoniaku.** Trzeba się z nim jednak obchodzić ostrożnie, aby nie spowodować oparzenia skóry i dlatego najlepiej dawać pacjentowi do wąchania zamiast buteleczki z płynem watę czy chusteczkę lekko zwilżoną amoniakiem. Ów kawałek waty **trzymamy** przez cały czas **w ręku** tuż koło nosa chorego.

Buteleczkę z amoniakiem najbezpieczniej będzie odstawić w tym czasie na bok, aby chory, wracający zwolna do przytomności, nie wytrącił nam jej z ręki jakimś nieprzewidzianym ruchem.

6. Dopiero z chwilą, **gdy pacjent odzyska świadomość, można mu dać coś do picia:** 20 kropli walerianowych z wodą, albo też kawy, herbaty, wody. **Podawanie napojów osobie nieprzytomnej jest rzeczą niebezpieczną, może bowiem doprowadzić do ciężkiego zachłyśnięcia lub innego powikłania, jeżeli płyn zamiast do przełyku dostanie się do dróg oddechowych.**

7. Po zemdleniu człowiek powinien **poleżeć** przez pewien czas, choćby ½ godziny, ażeby powrócić do normalnego stanu. Przy zbyt krótkim wypoczynku zemdlenie może się ponowić. Ponieważ pacjent odczuwa zwykle w tym okresie zimno — należy go ciepło okryć i w miarę możliwości dać coś gorącego do picia.

8. **Przy udzielaniu pierwszej pomocy trzeba się szybko zorientować, jaka mogła być przyczyna zemdlenia** i postępować w odpowiedni sposób. Tak np. w pewnym wypadku głównym środkiem leczniczym będzie otwarte okno, w innym wypoczynek, usunięcie przykrego widoku itd.

9. Pamiętajmy, że zemdlenie nie jest stanem ciężkim i niebezpiecznym, o ile, oczywiście, nie towarzyszy innej, poważniejszej chorobie. Nawet pozostawiony samemu sobie zemdlony wróci po pewnym czasie do przytomności; nie należy więc wywoływać dokoła niego nastroju strachu, niepokoju, lecz odwrotnie: **unikać zamieszania, które niesłychanie przeszkadza w każdej akcji ratowniczej.** Dlatego też — o ile tylko miejscowe warunki pozwalają — usuwamy z otoczenia pacjenta wszystkie zbyteczne osoby.

10. Pamiętajmy wreszcie, że **człowiek może utracić przytomność nie tylko przy zemdleniu, lecz w wielu innych wypadkach** i wówczas może wymagać innej też pomocy. Ażeby więc nie pomylić się z czym mamy do czynienia, musimy mieć zawsze w pamięci wygląd i zachowanie człowieka zemdlonego, opisane na początku rozdziału.

Dr Maria Śliwińska.

Kronika sportowa

PIERWSZE ZWYCIĘSTWO LEKKOATLETÓW POMORZA. POMORZE — POZNAŃ 64:63 pkt.

Piąte międzyokręgowe spotkanie Poznań—Pomorze rozegrane w Bydgoszczy, zakończyło się po zaciętej walce zwycięstwem gospodarzy różnicą jednego punktu. Wyniki w poszczególnych konkrencjach były następujące:

1.500 m — 1) Winiecki (Pom.) 4:08.6 — rekord Pomorza, 2) Kozłowski (Pom.). **110 m pł.** — 1) Małecki (Pozn.) 17.4, 2) Rejecki (Pozn.).

100 m — 1) Popek (Pozn.) 11.5, 2) Tęsiorowski (Pozn.). **Kula** — 1) Tilgner (Pozn.) 14.50, 2) Krueger (Pom.) 13.82 — rek. Pomorza. **Tyczka** — 1) Gierszewski (Pom.) 3.55, 2) Roman (Pozn.) 3.45.

Skok wzwyż — 1) Kalinowski (Pom.) 1.85, 2) Borajkiewicz (Pom.) 1.81.

400 m — 1) Małecki (Pozn.) 52.8, 2) Sokołowski (Pozn.). **szczep** — 1) Żurek (Pom.) 56.42, 2) Mikrut Fr. (Pom.) 55.89.**Dysk** — 1 Grzelski (Pozn.) 41.38, 2) Tilgner (Poznań) 40.58.

Skok w dal — 1) Mokszki (Pom.) 6.30, 2) Rejecki (Pozn.) 6.29. **4 × 100 m** — 1) Poznań w czasie 44.2, 2) Pomorze 45.6.

Młot — 1) Kordas (Pom.) 48.92 — rek. Pomorza, 2) Kiełpikowski (Pom.) 38.74.

EMOCJONUJĄCY BIEG KUSOCIŃSKIEGO NA ZAWODACH MIĘDZYNARODOWYCH WARSZAWSKIEJ POLONII

W Warszawie odbyły się międzynarodowe zawody lekkoatletyczne, zorganizowane przez Polonię. Udział w tych zawodach wzięli poza biegaczami węgierskimi, najlepsi długodystansowcy polscy z Kusocińskim, Nojim i Soldanem na czele.

Głównym punktem programu był bieg na **3000 m,** w którym startowali Kusociński, Noji, Soldan, Herman i Węgier Csaplar. Zwyciężył zupełnie pewnie **Kusociński,** znajdujący się obecnie we wspaniałej formie.

Na przedostatnim wirażu Soldan miał już 20 metrów przewagi nad Kusocińskim, ale w tym momencie Kusociński rozpoczął fantastyczny finisz, który poruszył całą widownię.

Odległość pomiędzy nim a Soldanem malała stopniowo i na ostatnim wirażu Kusociński doszedł swego przeciwnika, minął go i pierwszy przerwał taśmę w czasie 8:33. Soldan przyśpieszył kroku, uciekł przed Węgrem i uzyskał również świetny czas 8:34.6.

Na 800 metrów doszło do pojedynku pomiędzy Węgrami Vadasem i Ratonyim, a polskimi średniodystansowcami z Gąssowskim i Staniszewskim na czele. Pojedynek zakończył się wyraźnym zwycięstwem Polaków.

1) Gąssowski (Orlęta — Dęblin) 1:35.8, 2) Staniszewski (Syrena) 1:54, 3) Vadas (Budapeszt). **Kula:** 1) Pieńkowski (AZS-Warsz.) 13.14, 2) Szwabowicz (Pol.) 12.68 m. **Tyczka:** 1) Maciaszczyk (Pol.) 3.20 m. **Oszczep:** 1) Gburczyk (Warsz.) 60.90 m, 2) Sokołowski (AZS) 54.10 m. **Skok w dal pań:** 1) Wenclówna (Pol.) 4.91 m, 2) Kotlicka (Pol.) 4.84 m, 3) Baranowska (Pol.) 4.58 m.

W drugim dniu zawodów najbardziej atrakcyjny był bieg na 5000 m, wynik którego rozstrzygnął się dopiero na ostatnich 100 metrach. Zwycięzca biegu **Kusociński** wykazał, że jego forma doznaje z dnia na dzień wyraźnej poprawy. Wyniki zawodów:

100 m: 1) Danowski 10.9 sek., 2) Geynes (W) 11 sek., 3) Zasłona 11 sek., 4) Dunecki 11.1 sek.

Dysk: 1) Gierutto 44.89 m, 2) Lewandowski 41.83 m. **Bieg 1500 m:** 1) Staniszewski 4:06 min., 2) Ratonyi (Węgry), 3) Winecki. **Skok wzwyż:** 1) Gierutto 180 cm, 2) Rusak 170 cm. **400 m:** 1) Gąssowski 49.9 sek., 2) Vadas (Węgry), 3) Dunecki 51,1 sek. **5000 m:** 1) Kusociński 14:57.4 min., 2) Csaplar 14:58.6 min., 3) Noji.

SPOTKANIE TENISOWE POLSKA — NIEMCY

W ramach rozgrywek międzypaństwowych o puchar Davisa Polacy spotkali się z reprezentacją Niemiec, przegrywając walki w stosunku 2:3. Cenne dwa punkty zdobył w grze pojedynczej z obu Niemcami Menzlem i Henkelem Tłoczyński. Baworowski przegrał oba swoje spotkania. O wyniku zadecydowała przegrana w grze podwójnej.

MISTRZOSTWA KOSZYKÓWKI W KOWNIE

Pierwsze swoje spotkanie w turnieju mistrzowskim koszykówki wygrała drużyna Polski z reprezentacją Estonii w stosunku 40:36 (28:20).

W drugim dniu zawodów, Polska walczyła z Francją, wygrywając spotkanie po walce w stosunku 38:36 (20:15). Polacy walczyli bardzo dobrze.

W trzecim spotkaniu Polacy ulegli Litwinom.

PIŁKA NOŻNA

W rozgrywkach ligowych dużą sensacją było rozgromienia Union Touring przez Ruch w sotsunku 1:12. Tak wysokiej porażki dawno w naszym piłkarstwie nie było. Ruch utrzymuje się więc na pierwszym miejscu przed Wisłą, Pogonią i Wartą. Na ostatnich miejscach znajdują się Union Touring i Polonia, która ostatnio zremisowała z mistrzem piłkarskim Litwy L. G. S. F. 2:2.

W pomorskiej A klasie rozgrywki wiosenne przyniosły zdecydowane zwycięstwo dla Gryfu przed Pomorzaninem i Unią.

Rozwój Ziem Wschodnich — to wzmacnianie potęgi Polski!

KRONIKA ORGANIZACYJNA

Związek Rezerwistów

REZERWA WIELKIEGO POMORZA CZUWA

Lustracja Kół i Placówek Związku Rezerwistów na Pomorzu stwierdziła wysoki stan bojowego pogotowia.

Sytuacja, jaką przeżywamy, dokonała olbrzymich przeobrażeń w psychice całego społeczeństwa. I na odcinku pracy rezerwowej nastąpiło tym silniejsze zwarcie szeregów, jak tego chwila wymaga.

Ożywiły się komórki pracy rezerwowej, podniósł się stan i poziom pracy obywatelskiej w poszczególnych Kołach Z. R. Okręgu Pomorskiego.

Przeprowadzone inspekcje w kwietniu i na początku maja br. stwierdziły wszędzie intensywne działania, wielkie zrozumienie zadań rezerwowych. W wielu miejscowościach jak np. w Wąbrzeźnie, Radziejowie Kujawskim (pow. Nieszawa), w Wyrzysku, Bydgoszczy, przeprowadzono ćwiczenia polowe z wynikiem bardzo dodatnim. Sprawność, postawa i przygotowanie na wysokim, bojowym poziomie.

Rezerwa Pomorza dowiodła, że kilkuletnie jej prace organizacyjne nie poszły na marne.

Wyniki lustracji Okręgowego Kierownika Referatu Wychowania Obywatelskiego Z. R. p. nacz. Krukowskiego w Kościerzynie, Brodnicy, Jabłonowie, Bobrowie, są zadowalające. Wszędzie duch patriotyczny, nastrój zdecydowany, postawa godna, żołnierska.

Ofiarność na cele Pożyczki Przeciwlotniczej i na F. O. N. niekiedy wzruszające. Bezrobotni rezerwiści oddają nieraz ostatnie swe grosze.

Pocieszającym punktem jest, że młodsza rezerwa, która chodziła luzem, teraz garnie się do szeregów organizacyjnych. Również liczniej wpływają składki miesięcznie.

W sumie prace Pomorskiego Okręgu Związku Rezerwistów nabrały rozmachu, a ożywiający szeregi rezerwowe duch obywatelski świadczy o tym, że Pomorze z całą powagą i zrozumieniem obowiązków tak państwowych jak i narodowych kroczy stale naprzód.

Związek Strzelecki

WALNY ZJAZD DELEGATÓW ZWIĄZKU STRZELECKIEGO POWIATU TORUŃSKIEGO

W dniu 21 maja br. odbył się w Toruniu walny zjazd delegatów Związku Strzeleckiego powiatu toruńskiego przy udziale przedstawicieli władz państwowych i wojskowych. Zjazd zagaił prezes zarządu powiatowego Z. S. ob. Gierszewski, po czym przewodnictwo objął wicestarosta p. radca Jarmicki. Z kolei członkowie zarządu złożyli sprawozdanie za ubiegły okres pracy. Po dyskusji nastąpił wybór nowego zarządu, na którego czele stanął ponownie ob. Gierszewski. Po przemówieniach przedstawicieli władz zjazd został zamknięty.

NOWE WŁADZE POW. ZARZĄDU ZW. STRZELECKIEGO NA POWIAT MOGILNO

Dnia 30 kwietnia 1939 r. odbyło się w Mogilnie w świetlicy szkoły rolniczej powiatowe walne zebranie Zw. Strzeleckiego, przy udziale delegatów poszczególnych oddziałów Z. S. z terenu powiatu mogileńskiego. Poza tym duży udział gości świadczył dobitnie, iż idea strzelecka znajduje wśród społeczeństwa mogileńskiego coraz większe zrozumienie i uznanie.

Zebranie zagaił obyw. Frezer, witając p. Starostę Powiatowego, ppłk. Kaczmarczyka, prezesa okręgowego Z. S. ob. Dr. Tomczyńskiego oraz zebranych delegatów i gości.

P. Starosta Powiatowy podkreślił z całą stanowczością, że naród polski, pomny swego dziejowego przeznaczenia nie ulęknie się przed żadną przemocą wrogich sił, lecz kroczyć będzie nadal w myśl wskazań Józefa Piłsudskiego do Polski Mocarstwowej.

Następnie ob. wiceprezes Glinkowski złożył szczegółowe sprawozdanie z całokształtu prac w Zw. Strzel.

Liczbowo Zw. Strzel. na terenie powiatu mogileńskiego przedstawia się następująco:

Oddziałów Z. S. jest 19 (od roku przybyło 9); liczą one około 600 członków. Liczba ćwiczących stale powiększa się.

W dalszej części zebrania przystąpiono do wyboru nowego zarządu, który pozostał na dalszy rok prawie bez zmian, oraz zarządu pow. z ob. prezesem Frezerem na czele.

Nowoobrany Zarząd Powiatowy złożył w myśl regulaminu przyrzeczenie, które odebrał ob. prezes okręgowy Dr. Tomczyński.

K. P. W.

K. P. W. NA POŻYCZKĘ PRZECIWLOTNICZĄ

Na apel Zarządu Okręgu Ogniska Okręgu Pomorskiego subskrybowały pożyczkę przeciwlotniczą z funduszów Ogniska w następującej wysokości:

Po 500,— zł — Ognisko Bydgoszcz I.

Po 300,— zł — Ognisko Gdynia, Toruń I.

Po 200,— zł — Ognisko Bydgoszcz II, Grudziądz, Tczew i Gdańsk.

Po 160,— zł — Klub Sportowy K. P. W. „Pomorzanin".

Po 100,— zł — Ognisko Bydgoszcz III, Białośliwie W. K. P., Chełmża, Chojnice, Czersk, Iłowo, Jabłonowo, Kartuzy, Miasteczko, Morzeszczyn, Nakło, Sierpc, Solec Kuj., Starogard, Toruń II, Toruń Mokre, Wejherowo.

Po 80,— zł — Ognisko Chełmno.

Po 60,— zł — Ognisko Brusy, Jaksice i Płock.

Po 40,— zł — Ognisko Laskowice, Nowemiasto, Smętowo, Turzno i Warlubie.

Po 20,— zł — Ognisko Białośliwie P. K. P., Bydgoszcz Wschód, Cierpice, Działdowo, Kornatowo, Kowalewo, Pelplin, Sępolno, Skórcz i Unisław.

Ponadto na F. O. N. złożyły:

z funduszów Ogniska: Ognisko Brodnica 16,— zł, Ognisko Bydgoszcz Wsch. 100,— zł, Ognisko Lidzbark 40,87 zł, Ognisko Puck 100,— zł, Ognisko Tuchola 155,50 zł, Ognisko Więcbork 40,— zł — razem 452,37 zł;

Z dobrowolnych ofiar zebranych przez Zarząd Ogniska:

Bydgoszcz Wsch. 100,— zł, Jaksice 72,— zł, Lidzbark 109,13 zł, Chojnice 107,83 zł, Pruszcz Bag. 130,— zł, Sierakowice 22,— zł, członkowie K. P. W. stacji Mniszek 124,— zł — razem 665,96 zł.



Żołnierze Baonu Balonowego przy grze ping-pong.

Zestawienie:

a) Zarząd Okręgu na pożyczkę . . . . . 2.000,— zł
b) Ogniska na pożyczkę . . . . 4.420,— zł
c) Ogniska na F. O. N. z funduszów Ogniska 452,37 zł
d) Ogniska na F. O. N. z dobrowolnych ofiar zebranych przez Zarządy Ognisk . . . 665,96 zł

Razem: 7.538,33 zł

Zarząd Okręgu składa podziękowanie wszystkim Ogniskom, które przyczyniły się do zwiększenia funduszu na cele obronne Państwa, subskrybując z swych skromnych środków pożyczkę przeciwlotniczą względnie składając ofiary na F. O. N.

JAKSICE. Z UROCZYSTOŚCI 3-CIO MAJOWEJ

Staraniem Kolejowego Przysposobienia Wojskowego zorganizowano skromny lecz potężny w swych uczuciach obchód 3-cio Majowy. Już wczesnym rankiem wieś przybrała się w barwy narodowe. Miejscowe organizacje zebrały się ze sztandarami przed lokalem p. Dorszewskiego, skąd przy dźwiękach orkiestry udano się do kościoła na mszę św. Po nabożeństwie i odśpiewaniu „Boże coś Polskę" w przemarszu przez wieś udano się do szkoły na uroczystą akademię, którą przy wypełnionej publicznością po brzegi sali zagaił prezes K. P. W. p. Sochalski. Następnie dziewczynki miejscowej szkoły wygłosiły piękne wierszyki, nagrodzone burzą oklasków. Okolicznościowe przemówienie wygłosił ob. Kończal. „Rotą" i okrzykami na cześć Armii zakończono podniosłą uroczystość. Spokojna wieś kujawska dała znać o sobie, że czuwa i gotowa jest do czynu.

ZAWODY KOLARSKIE

Dnia 14 maja 1939 r. z okazji otwarcia sezonu kolarskiego Pomorskiego Okręgu Zw. Kolarskiego odbyły się zawody kolarskie na torze w Bydgoszczy.

Startowało ogółem 54 zawodników kolarskich z Gniezna, Gdyni, Torunia, Bydgoszczy i Grudziądza, przy czym czołowe miejsca zajęli przeważnie zawodnicy z Klubów Sportowych Pom. Okręgu K. P. W., a mianowicie:

1) Bieg australijski dla licencjowanych:

I m. Rogalski Alfons — KS. KPW „Pomorzanin" Toruń, II m. Tornow W. — KS. Tornedo Bydgoszcz, III m. Jamroga St. — KS. KPW Gdynia.

2) Bieg australijski dla kartowiczów:

I m. Lewandowski Lud. — KS. KPW „Pomorzanin" Toruń, II m. Mączniewski M. — KS. KPW Gdynia, III m. Mrówczyński Stefan — KS. KPW Gdynia.

3) Bieg seniorów ponad 32 lata 10 okr. toru:

I m. Kowalski Feliks — KS. KPW „Pomorzanin" Toruń, II m. Stoyke Bronisław — KPW Grudziądz.

4) Bieg z 6-ma finiszami 30 okr. toru dla licencjonowanych:

I m. Hellandt — KS. KPW Gdynia, II m. Rogalski Alfons — KS. KPW „Pomorzanin" Toruń, III m. Jamroga St. — KS. KPW Gdynia.

5) Bieg z 4 finiszami 20 okr. otru dla kartowiczów:

I m. Stypułkowski — KS. KPW Gdynia, II m. Lewandowski Ludomir — KS. KPW „Pomorzanin" Toruń, III m. Świstak — KS. KPW Gdynia.

ŚWIĘTO 3-MAJA

Celem uczczenia 148 Rocznicy Konstytucji 3-Maja zawiązał się w Brzeźnicy nad Wartą koło Radomska, Komitet Organizacyjny obchodu, w skład którego, jako przedstawiciele K. P. W. weszli ob. ob. Ponicki Feliks, Prezes Ogniska oraz Dr Grzesiak Władysław, Wiceprezes Ogniska w Brzeźnicy nad Wartą. O godz. 8 min. 30 odbyła się zbiórka, po czym Zastępca Komendanta plutonu K. P. W. ob. Kaleta Henryk złożył raport Prezesowi Ogniska, meldując stan **liczebny 78 członków.**

Po powitaniu przez Prezesa ruszyli Kapewiacy ze śpiewem na miejsce zbiórki wszystkich organizacyj, gdzie raport odebrali Przewodn. Kom. Org. Sędzia Sądu Grodzkiego w Brzeźnicy p. Koporowicz i Prezes Ogniska K. P. W., po czym odmaszerowano do kościoła. Uroczystość rozpoczęła Msza św. w kościele parafialnym, poprzedzona bardzo patriotycznie nastrojonym kazaniem, wygłoszonym przez Ks. Adamusa. Po Mszy uformował się pochód do sali strażackiej, gdzie przemówienia wygłosili: ob. Dr. Grzesiak, Wiceprezes Ogniska oraz Kier. Szkoły Powszechnej. Po każdym przemówieniu orkiestra parafialna odegrała Hymn Narodowy. Uroczystość zakończyła defilada stowarzyszeń, biorących udział w obchodzie.

O godz. 18 odbyła się wieczornica taneczna.

AKADEMIA W CZWARTĄ ROCZNICĘ ZGONU MARSZAŁKA

Dzień 12 maja, jako czwartą rocznicę zgonu Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, Ognisko KPW w Brzeźnicy nad Wartą uczciło bardzo uroczyście. Wszystkie budynki Kolonii udekorowano flagami państwowymi, przewiązanymi krepą. O godzinie 9 rano odprawiono nabożeństwo żałobne w miejscowej kaplicy. Wieczorem o godzinie 20.40 brać Kapewiacka wraz z rodzinami zapełniła szczelnie salę świetlicy.

Na scenie pięknie udekorowanej kwiatami, ustawiono na postumencie z emblematami państwowymi portret Marszałka, przesłonięty krepą. Na znak gwizdków parowozów i werbli o godz. 20.45 zebrani przez powstanie i zachowanie 3 min. ciszy uczcili pamięć Wielkiego Marszałka. Obywatel Prezes Inż. Pawlak odczytał myśli Marszałka, po czym miejscowe harcerki wykonały recytację „Werble" i pieśń „Już Cię nie ma". Orkiestra KPW odegrała „Marsz żałobny Chopina" i I Brygadę, a na zakończenie akademii Hymn Narodowy.

L. M. K.

IMPONUJĄCY PRZEBIEG VIII OGÓLNOPOLSKIEGO ZJAZDU DELEGATÓW L. M. K. w TORUNIU

Dwudniowe obrady VIII ogólnopolskiego Zjazdu Delegatów w Toruniu w dniu 20 i 21 bm. przeobraziły się **w manifestacyjny sejmik morski, na którym licznie przybyli delegaci, pionierzy idei morskiej, dali spontaniczny wyraz nurtującym w społeczeństwie polskim nastrojom i uczuciom.**

Toruń był wspaniale udekorowany chorągwiami.

Olbrzymia sala Dworu Artusa przybrała świąteczny wygląd, udekoorwana portretami najwyższych dostojników Państwa, emblematami Ligi Morskiej i Kolonialnej i miniaturowymi banderami wszystkich morskich narodów.

W niedzielę od samego rana popłynęła rzeka ludzi ku stokom Wisły, gdzie w malowniczym zakątku pięknego Torunia odbyła się ofiara Mszy św. na intencję wielkiej, mocarstwowej i morskiej Polski.

Tłoczno było również w Hali Wystawowej, w której **młode pomorskie pokolenie zareprezentowało swe prace z dziedziny Morskiej.**

Toruń, za sprawą Zarządu Okręgowego L. M. K., która spowodowała zjazd ogólnopolsik w stolicy Pomorza, przeżywał jeden z najpiękniejszych dni w swej bogatej kronice życia miejskiego.



Żołnierze Baonu Balonowego w świetlicy przy szachach

HUMOR

MODA BERLIŃSKA

Pani Müller spotyka panią Meier:

— Piękną suknię pani ma, droga Frau Meier. Z jakiego to drzewa?...

RYZYKOWNA TRANSAKCJA

Słuchanie szeregu stacji zagranicznych jest zagrożone w Niemczech surowymi karami.

Do sklepu radiowego w Berlinie wchodzi klient.

— Chciałbym kupić na raty aparat, na którym można by łapać Paryż, Londyn, Warszawę...

— Bardzo mi przykro — odpowiada sprzedawca — ale nie udzielamy kredytu kandydatom do Dachau...

GÓRNA GRANICA GORLIWOŚCI

Spis ludności w Niemczech odbył się w tego rodzaju atmosferze, że podobno funkcjonariusze obliczający wyniki spisu otrzymali obecnie poufne instrukcje, by liczba Niemców w Rzeszy nie przekroczyła aby 100 procent.

MIŁE PYTANIE

— Ciociu, czy mogę ci zadać pytanie?

— Ależ oczywiście, mój chłopcze.

— Nie będziesz się gniewała?

— Na pewno nie.

— Więc powiedz mi ciociu, czy ty należysz do płci pięknej?

KŁOPOTY GOSPODARSKIE

Młoda żonka upiekła mężowi torcik. Mąż zajada, ale co chwila coś wypluwa. Żona pyta:

— Czy ci nie smakuje, kochanie?

— Owszem, kochanie, bardzo smakuje! Tylko, że w torcie są skorupy od jaj!

— No to już nie moja wina. Przecież w książce kucharskiej wyraźnie napisane: — „Wziąć całe trzy jaja".

PIERWSZE PRZEMÓWIENIE

Młody adwokat wygłasza swe pierwsze przemówienie w sądzie. Rumieniąc się i blednąc naprzemian, zaczyna w ten sposób:

— Mój nieszczęśliwy klient...

Urywa. Po chwili zbiera się znowu na odwagę:

— Mój nieszczęśliwy klient...

Znowu urywa, by zacząć po raz trzeci:

— Mój nieszczęśliwy klient...

Przewodniczący uśmiecha się doń przyjaźnie i powiada:

— Panie adwokacie, proszę, niech pan mówi dalej... Jak dotychczas sąd zgadza się z panem w zupełności...

ZAWSZE KUPIEC

Pewien kupiec staje oskarżony o obrazę honoru.

— Czy skłonny pan jest do cofnięcia swego obelżywego słowa? — zapytuje sędzia.

— Z powrotem nic nie biorę; mogę najwyżej zamienić na inne.

U ADWOKATA

— Więc przyrzeka pan, mecenasie, że mnie pan całkowicie zastąpi w procesie?

— No, niezupełnie.

— Co to znaczy?

— W sądzie za pana stanę, ale odsiedzieć będzie pan musiał sam.

BERLIN 1939

Podobno w Trzeciej Rzeszy panuje taki brak tłuszczów, że gdy Niemiec słyszy jakiś tłusty kawał, to się oblizuje.

NIE ZNALAZŁ.

— Kolego! Jak się pisze „wtorek"? Na końcu k czy g?

— Nie jestem pewny, muszę zajrzeć do słownika.

Po chwili:

— Niestety! wszystkie wyrazy na literę „f" przejrzałem, lecz wtorku znaleźć nie mogę.

„NIEWIDZIALNA WŁADZA"

Nauczyciel do ucznia: — Jaka to jest owa niewidzialna władza, która nie daje złemu człowiekowi spać po nocach, tak, że ten rzuca się i ciężko wzdycha, wijąc się z bólu?

Chłopak myślał długo — nareszcie odrzekł:

— Pluskwa.

Naczelny redaktor:
KAZIMIERZ KRUKOWSKI, kierownik O. P. Kurat. O. S. P.

Zast. nacz. redaktora dyr. **ZYGMUNT CHOJNICKI** Sekretarz redakcji: **ROMAN LEŚNY**

WARUNKI PRENUMERATY

rocznie	10 zł
półrocznie	6 zł
kwartalnie	3 zł
miesięcznie	1 zł
numer pojedynczy	50 gr
we Francji	3,80 Fr.
w Ameryce	0,10 $

Komitet redakcyjny:
Ks. prałat Aleksander Ziemski, naczelnik Wiktor Grzanka, płk. Zgłobicki, Stanisław Potocki, kpt. Mieczysław Mieczysławski, dyr. Bohdan Pawłowicz, kpt. Jan Rusch, inż. Władysław Szopowski, mgr Marian Wojnowski.

Redakcja i adm. TORUŃ, UL. MICKIEWICZA 2/4.
Telefon red. 10-67. (Dom Społeczny).
Nr P. K. O. 210.701. Opłata poczt. uiszczona ryczałtem.
Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz. w Toruniu.
Czcionkami Drukarni Spółdzielczej w Toruniu.